GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 22. Chicago, Illinois, Czwartek, 3-go Czerwca, 1897 roku. Rok 25.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WOJNA GRECKO-TURECKA na ukończeniu.

LONDON, 27 maja. — Ateński korespondent "Times'a" donosi:

Istnieje tutaj przekonanie, że powstały poważne zawikłania z powodu niektórych mocarstw, — zwłaszcza Rosyi — które przyzwalają na okupacyą Tessalii przez Turków tak długo, aż nie zostanie spłaconą indemnizacya, tj. wynadgrodzenie wojenne. Wobec takiego stanu rzeczy, rząd grecki sposobi się do dalszej wojny, i do boju prawdopodobnie przyjdzie skoro tylko minie czas zawieszenia broni.

W wojsku tureckiem panuje przekonanie ogólne, że wojna nie tak prędko się skończy.

Coraz to nowe wojska tureckie maszerują do Grecyi. Obliczono, że sułtan wysłał najmniej 50,000 świeżego wojska, prócz armii Edhema, a coraz to nowe pułki się formują w różnych stronach Turcyi na wymaszerowanie do Grecyi. Sułtan widocznie chce zalać całą Grecyą swemi wojskami, tak, aby mógł zatrzymać tyle kraju greckiego ile go już jego wojska zdobyły, to jest całą Tessalią. Rząd turecki już wziął się do zorganizowania administracyi dla Tessalii.

Tymczasem mocarstwa europejskie, w swych przedstawieniach punktów pokoju, nie są wcale zgodnemi — co jest bardzo na rękę Turcyi. Niemcy najbardziej są niezgodnemi a to z tego powodu, że niechcą zezwolić na przyznanie Turcyi pieniężnego wynagrodzenia, dla tego, że skarbiec grecki jest próżnym i że wszystkie pieniądze greckie powinny być obracane na płacenie procentów od długów posiadanych przez Niemców. Rząd niemiecki gotów jest przyznać Turcyi prawo zabrania sobie Tessalii, jeźli tylko pieniądz Grecyi obróconym zostanie na płacenie Niemcom, zamiast Turcyi we formie indemnizacyi.

Prezes ministrów greckich M. Ralli oznajmił, że Tessalia jest najbogatszą częścią Grecyi, i że sam plon w Tessalii jest cenionym na 1 milion funtów szterlingów.

Jak rzeczy dzisiaj stoją, Anglia jest przeciwną oddaniu Tessalii Turkom a Rosya jest zatem aby Turcy zatrzymali w kontroli swoją tę prowincyą tak długo, aż indemnizacya nie zostanie spłaconą. Ponieważ skarbiec grecki jest pustym a kraj biednym, do tego ogromnie obdłużonym, okupacya taka stałaby się przyłączeniem na dobre Tessalii do Turcyi.

Sułtan, poradziwszy się swoich ministrów, oraz wielkiego "szeika" czyli głównego kapłana machometańskiego, oznajmił stanowczo, iż Tessalii nie odstąpi, lecz ją przyłączy i zarządzać nią będzie jako częścią swojego kraju. Na poparcie swych słów, nieustannie wysyła nowe pułki do zabranej Tessalii, tak, że nikt nie będzie mógł wyprzeć ztamtąd jego wojsk.

KONSTANTYNOPOL, 31 maj.—Reprezentanci mocarstw europejskich ujednali się co do warunków pokoju pomiędzy Turcyą a Grecyą, z wyjątkiem sumy poszkodowania czyli indemnizacyi, którą Grecya ma zapłacić Turcyi.

Do tego czasu nie słychać nic o dalszem posuwaniu się w głąb Grecyi armii tureckiej. Mimo wszelkich omawiań pokoju, mobilizacya armii tureckiej postępuje dalej nieustannie. Wysełane zostawają do Grecyi coraz to świeże w[illegible] ska tureckie.

Mocarstwa wniosły podanie do rządu tureckiego, aby ten przystał na dalsze zawieszenie broni na 15 dni. Turcya, mając na oku uratowanie plonów w Tessalii, chętnie na to przystała. Mocarstwa z początku żądały aby zawieszenie broni zostało ustanowione na czas nieograniczony, lecz gdy sułtan na to nie przystał, zaproponowały na 15 dni i wtedy sułtan przychylił się do życzenia mocarstw.

ATENY, 31 maja.— Porzucenie nadziei uratowania plonów w Tessalii i obawa, że mocarstwa europejskie nie są jedno-zgodnemi dla zmuszenia Turcyi do opuszczenia Tessalii, przynajmniej tak długo, aż indemnizacya nie zostanie wypłaconą przez Grecyą — sprawia tutaj pomiędzy ludnością straszne pognębienie, prawie rozpacz.

Pomimo oświadczonej przyjaźni Anglii, stan rzeczy dla Greków przedstawia się bardzo źle a to z tego powodu, że do Macedonii i Tessalii nieustannie przybywają nowe wojska tureckie, podczas gdy ruchy Turków w Lamia — gdzie obecnie jest główna kwatera wojska greckiego — są bardzo podejrzanymi.

LONDYN, 31 maja. — Potwierdza się wiadomość, że królewicz grecki Konstanty, doprowadzony do rozpaczy klęskami armii greckiej, oraz wymawianiem mu niedołęztwa — usiłował sobie życie odebrać. Byłoby mu się to powiodło, gdyby nie szybkie przyskoczenie kilku oficerów z jego sztabu, którzy nie pozwolili mu wykonać samobójczego zamiaru.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Z Yokohamy, Japonii, donoszą, że w odległej prowincyi chińskiej Kweisan, niedawno temu były awantury krajowców przeciw chrześcianom, których ofiarą stał się ks. Mazell, misyonarz. Jest obawa, że i inni biali zostali zamordowani przez Chińczyków.

* * *

Z Odessy nadeszła wiadomość w tych dniach, że sekta fanatyków moskiewskich Raskolników oddaje się grzebaniu żywcem swoich naśladowców. W Terespolu z grobów wydobyto 24 trupy ludzi, którzy żywcem zostali w ziemi pochowani. Jestto sekta starych dyssydentów od wiary prawosławnej, która podlega prześladowaniu rządu od ubiegłych przeszło dwu stu lat. Za czasów carowej Zofii tysiące ich zginęło pod knutem. Rezultat był ten, że się stali zapalonymi fanatykami i wynaleźli doktrynę zbawienia wiecznego przez zakopywanie się męczeńsko żywcem w grobach.

Sześć trupów przypadkowo odkryto na własności Fiedora Kowalewa, który przyznał się, że dziewięć osób żywcem zamurował w swojej piwnicy — w tej liczbie własną żonę i dwoje małych dzieci. Dalej zeznał, że drugie sześć osób pochował żywcem w dole ośm stóp głębokim. Kowalew oświadczył, że wszyscy byli chętnemi ofiarami.

W przyległym ogrodzie należącym Matwija Sukuły znaleziono w dole trupy czterech osób. Sukuła zeznał, że zostali żywcem pogrzebani na ich własne życzenie.

Znaczna liczba osób, w te liczbie wielu cudzoziemców — pomiędzy tymi jeden Amerykanin — zwiedzili scenę pogrzebania żywcem fanatyków religijnych.

* * *

Francuzka komisya Izby do spraw marynarki wojennej, w dniu 26 maja, poleciła projekt komisyi budżetowej wydania 100 milionów franków więcej, po nad zwykłe wydatki marynarki, na ulepszenie marynarki wojennej Francyi. Dotychczasowe uzbrojenie okazało się być zanadto przestarzałem.

* * *

Dziennik "Lokal Anzeiger" w Akwizgranie podaje depeszą z Petersburga, datowaną 26 maja, że aresztowanym został pewien młody rzemieślnik w parku Carskoje Sioło, 17 mil na południe Petersburga, gdzie letnia rezydencya cara się znajduje, i przy więźniu znaleziono sztylet i rewolwer. Aresztowany przyznał się, że chciał zamordować cara, ażeby stać się sławnym i być powieszonym tak jak inni "bohaterzy".

* * *

Dwa straszne skandale wyszły na jaw w sławnem oddziale policyi londyńskiej znanym po całym świecie jako "Scotland Yard". Wydało się, iż kilku wysokich urzędników policyjnych porozumiewało się z rabusiami i innymi złoczyńcami angielskiej stolicy i z nimi pracowali na własny zysk ręka w rękę. W porozumieniu tem mają się znajdować osoby wysoko urodzone, nawet damy z wyższych sfer towarzystwa. Minister spraw wewnętrznych zarządził już jak najstaranniejsze śledztwo.

* * *

Berliński dziennik "National Zeitung" podaje pół urzędownie, że Niemcy postanowiły popierać Turcyą we wszystkich jej żądaniach i że pod żadnym warunkiem nie przyłączą się do żądania mocarstw, ażeby Turcya odstąpiła Tessalii. Niemcy — dodaje wyżej wspomniany dziennik — wolą pozostać zupełnie opuszczone (izolowane) przez "koncert" mocarstw jak przychylić się do żądań nieprzyjaznych dla Turcyi.

Z Konstantynopola donoszą, że Niemcy nieustannie nakłaniają rząd turecki, ażeby ten sprzeciwiał się żądaniom mocarstw, które chcą nałożyć na Turcyą twarde warunki pokoju. Ministrowie tureccy w tej postawie Niemiec upatrują, że jedność czyli koncert mocarstw wcale nie jest zgodnym i coraz bardziej się rozpręża. Rosya z obawą i zazdrością patrzy na działalność Niemiec, albowiem to zagraża rozwielmożnionemu wpływowi rosyjskiemu w Turcyi.

Prasa francuzka piorunuje tak samo na Niemcy, wskazując, że Niemcy chcą zupełnie wyrugować wpływ francuzki.

Prawdopodobnie, zawikłania powstające, od nowa grozić będą mogącą lada chwili powstać kłótnią mocarstw europejskich — z czego, jak zwykle przychodzi do "chmur wojennych".

"Koelnische Zeitung" podaje, że prawdopodobnie Grecya zmuszona będzie zmniejszyć swoją armią do 20,000 ludzi i zapłacić wielką indemnizacyą.

* * *

Z Krystyanii, stolicy Norwegii, donoszą dnia 30 maja, że pogorzało całe miasteczko Namsos, prowincyi w Północne-Trondhjem, blizko ujścia rzeki Namsen, na zachodnim wybrzeżu Norwegii. Płomienie rozszerzyły się tak szybko, że w paru godzinach 1,800 mieszkańców zostało pozbawionych dachu.

* * *

Z Pisa, we Włoszech, donoszą, że dnia 29 maja w katedrze podczas uroczystości odsłonięcia statuy Matki Bozkiej, z powodu obalenia się świecy płonącej, zapalił się ółtarz a potem zajął się cały gmach kościelny, wskutek czego nastała panika. Zgromadzeni wierni pchali i tłoczyli do wyjść tak zapamiętale, żo 9 osób zostało potratowanych na śmierć a 21 jest uszkodzonych.

* * *

Z Londynu donoszą dnia 1 bm. co następuje: Korespondent dziennika "Standard" w Konstantynopolu donosi, iż panuje tam ogólne przekonanie, że Niemcy odgrywają śmiałą rolę w tym celu, aby zmusić Rosyą do otwartego oświadczenia się za lub przeciw Turcyi.

Stósownie do depeszy do "Daily News" z Odessy, obiegają ponownie pogłoski, że Rosya prowadzi układy z Turcyą, w celu uzyskania portu w Morzu Śródziemnem. Również donoszą, że skoro rokowania pokojone pomiędzy Turcyą a Grecyą się skończą, Rosya będzie żądała wyłącznego dla siebie przywileju przejazdu swojej floty przez Bosfor i Dardanelle.

* * *

Niedoszły zabójca króla włoskiego, jak donoszą z Rzymie, został skazanym na całe życie na galery.

Rewolucya Kubańska.

HAVANA, via Key West, Florida, 28 maja. — Odebrano tutaj szczegóły o starciu się pod La Reforma, w okręgu Sancti Spiritus, Hiszpanów pod komendą gen. Weylera z Kubańczykami, pod generałem Gomez'em.

Bitwa stoczoną została w przeszłym tygodniu i wynikła z usiłowania Weyler'a zmiażdżenia Gomeza, którego otoczył 20 tysięcznem wojskiem.

Plan Weyler'a jednak się nie udał, i o bitwie tej doniesiono tutaj jako zwykłe hiszpańskie zwycięztwo — bez żadnych szczegółów. Było to tym razem pierwszy raz od czasu wybuchu rewolucyi teraźniejszej, ażeby Weyler i Gomez stanęli naprzeciw sobie.

Generał Gomez, ustawiwszy swoich Kubańczyków, w najlepszych strategicznych pozycyach w La Reforma, oczekiwał na kap.-gen. Weyler'a i następnie przez sześć godzin wstrzymywał jego najazd, chociaż miał tylko 1,000 Kubańczyków pod komendą.

Gomez kazał najcelniejszym swoim strzelcom ścigać samego Weyler'a, lecz ten nigdy się nie pojawił na froncie.

Gdy nadciągnęły dwie świeże hiszpańskie kolumny, Gomez cofnął się a Hiszpanie tak samo opuścili pole bitwy.

HAVANA, Kuba, via Key West, Florida, 29 maja.—Specyalny pełnomocnik p. Calhoun wysłany na wyspę Kubę dla zbadania sprawy stracenia amerykańskiego doktora Ruiza, przez władze hiszpańskie, a jednocześnie dla zobaczenia naocznie jak rzeczy stoją z rewolucyą,—oznajmił półurzędownie, iż poleci rządowi amerykańskiemu i Prezydentowi McKinley, aby Stany Zjednoczone wmieszały się i krwawą wojnę zakończyły. Oświadczył dalej, że widzi, iż Hiszpania nie ma żadnej nadziei posiadania wyspy i że jedyny sposób dla zaprowadzenia pokoju jest zniewolić Hiszpanią do wycofania swych wojsk z wyspy i uznania niezależności Kubańczyków.

Pan Calhoun znalazł wszystkie raporta konsulów amerykańskich przesyłane do amerykańskiego wydziału Stanu jako zupełnie prawdziwe i wiarygodne, i tym sposobem nie ma żadnej wątpliwości o podawanych okrucieństwach i znęcaniach się żołnierzy hiszpańskich.

NUEVITAS, Kuba, 27 maja, via Key West, Florida, 29 maja. — Siły rewolucyonistów napadły niespodzianie na miasteczko Minas, w prowincyi Puerto Principe, wczoraj wieczorem i zdobyły je po lekkim oporze. Niedawno temu, na mocy rozkazu Weyler'a, regularne w[illegible]sko zostało z Minas wycofane a obronę miasteczka pozostawiono jedynie opiece ochotników.

Minas jest ważnym punktem nad koleją żelazną prowadzącą od miasta Puerto Principe do Nuevitas, i gdy nadszedl rozkaz do wojska do odwrotu, powstało wielkie zamieszanie i obawa, że Minas pozostanie bez garnizonu wojska regularnego.

Rewolucyoniści zjawili się pod Minas w przeważnych siłach i po daniu kilkunastu strzałów, miasteczko zajęli. Ochotnicy tj. woluntaryusze hiszpańscy uszli skoro spostrzegli, że Kubańczycy postanowili miasteczko zająć.

Kubańczycy, którzy zajęli Minas, są częścią armii generała Garcia.

Hiszpańska armia na Kubie.

Chicagoski dziennik "Tribune" podaje statystykę wykazującą, że w ubiegłych dwóch latach Hiszpania wysłała na Kubę dotychczas największą armią, jaka kiedykolwiek została tutaj z Europy wysłaną.

Ogółem, w dwóch latach przeszłych, Hiszpania wysłała na stłumienie rewolucyi na Kubie, 325 tysięcy wojska.

Inne wysełki wojsk do Ameryki liczyły jak następuje.

Angielskie wojsko, wysłane do Stanów Zjednoczonych, na stłumienie wojny rewolucyjnej, (o niepodległość) liczyło 150,000

Angielskie wojsko wysłane na pokonanie Bonapartego 70,000

Angielskie wojsko na stłumienie rewolucyi Sepoy'a w r. 1857 15,000

Hiszpańska "armada" wysłana na pokonanie Anglii w r. 1588 28,000

Z 325,000 wojska wysłanego przez Hiszpanią na Kubę w dwóch minionych latach, zaledwie 200,000 jest dzisiaj w czynnej służbie a liczba ta jest wciąż zmniejszaną cofaniem wojsk i odsełaniem napowrót do Hiszpanii, oraz redukowaniem się przez dziesiątkującą śmiertelność z chorób i niewygód jak i dzielną bitnością Kubańczyków. Słowem, armia hiszpańska na Kubie, zupełnie zdemoralizowana, topnieje jak lód przed słońcem.

Muzyka — a włosy. Muzyka, jak to stwierdza psychologowie, w ostatnich zaś czasach i lekarze, oddziaływa kojąco na umysł ludzki, a nawet przyczynia się do uleczenia chorób nerwowych. Ale, ażeby miała ona także wpływ na stan włosów u ludzi, o tem dotąd nie słyszano. Odkrycie takie uczynił przecież pewien lekarz angielski, który jednocześnie zajmuje się namiętnie muzyką. Twierdzi on stanowczo, iż gra na fortepianie zapobiega wypadaniu włosów (dowodem lwia grzywa niektórych pianistów np. Paderewskiego); skrzypce wywołują nawet silniejszy porost włosów. Za to instrumenta dęte mają oddziaływać fatalnie na włosy; kto gra na trąbie, napewno pozbędzie się włosów w krótkim czasie. Zresztą oddziaływanie na włosy ogranicza się ma tylko do osoby, grającej na danym ins[illegible], a nie do słuchaczy. Można w tę teoryę muzykalnego doktora wierzyć, jeśli kto chce; ale można także i nie wierzyć.

— Walki byków w Hiszpanii. Od dnia 5 kwietnia do 15 października r. 1895, odbyło się w Hiszpanii 478 walk byków. Zostało przytem zabitych 1218 byków w cenie 100,000 fr. oraz 5.730 koni wartości prawie milona franków. Dwudziestu trzech zapaśników zarobiło przytem przeszło milion franków. Mniej sławni toreadorowie otrzymywali po 1.500 do 2.000 fr. za jedną walkę sławniejsi po 2.500 do 4.500 fr. Najsłynniejszy z nich Guerila brał udział w 68 walkach, zabił 174 byków i zyskał 256.250 fr.; Bambita zarobił 100.000, Mazzantinni 120 tysięcy.

— Złoto na Sybirze. Gazety rosyjskie donoszą o odkryciu bogatych pokładów złota w północnej części obwodu Zabajkalskiego, na Syberyi. Znaleziono mianowicie szlachetny kruszec na wybrzeżach rzeczki Poram, wpadającej do rz. Witima i w sąsiedztwie.

Podróżującym agentem "Gazety Polskiej" i "Tygodnika P. N." jest pan Wawrzyniec Radomski, z Winona, Minn.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs	Portoryum
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24¼	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	41¾	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	53	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	40½	25
Kroner do Danii, Szwecvi i Norwegii	28	25
Lira do Włoch	19	25

W. DYNIEWICZ

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Maj.

3 Czwartek, Klotyldy, Hildeburgi.
4 Piątek, Kwiryna, Franciszka.
5 Sobota, Bonifacego.
6 Niedziela, **Zielone Swiątki.**
7 Poniedziałek, **Pon. Ziel. Swiąt.**
8 Wtorek, Medarda biskupa.
9 Środa Gognusa i Felicyana.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Warszawa 2 maja. Pisma warszawskie doniosły o zapisie na rzecz uniwersytetu warszawskiego cennej biblioteki przez świeżo zmarłego tamże w Warszawie śp. Arkadyusza Tołoczanowa. Bibliotekę tę oceniają na 200 tysięcy rubli.

Według słów Gazety Warszawskiej nr. 107 "jest to bogaty zbiór książek w językach: rosyjskim, polskim, francuskim i niemieckim; najwięcej w nim dzieł historycznych literatury pięknej. Są tu i kompletne zbiory wszystkich wydań niektórych autorów. Między innemi biblioteka zawiera wszystkie znane wydania oryginalne i przekłady dzieł Mickiewicza i Słowackiego"...

—Wypadek w fabryce. z Łodzi donoszą: D. 4 maja o godzinie 7 rano, w oddziale farbiarskim fabryki Gotfryda Steigerta, rozprysnęła się w biegu będąca centryfuga, której odłamy poraniły czterech ludzi. Dwaj z nich są ranni śmiertelnie, a mianowicie właściciel fabryki Steigert i robotnik Malinowski, dwaj zaś ponieśli ciężkie uszkodzenia, majster Seidel i robotnik Steigert. Malinowski w południe już zmarł, dwaj ranni leżą w szpitalu.

—Dwie kobiety zabite piorunem. W Tuszynie, w pobliżu Łodzi, zdarzył się straszny wypadek podczas burzy piorunowej. Cztery niewiasty, chroniąc się przed deszczem, stanęły pod stodołą Brzozowskiego, włościanina z Tuszyna poduchownego. Wszystkie stały przy sobie. Wtem piorun trzasnął w budynek, pod którym się schroniły. Dwie zostały zabite: Franciszka Berezińska, lat 20, panna, i Florentyna Kapka, mężatka, żona krawca, matka trojga dzieci, z których ostatnie przy piersi. Dwie drugie, chociaż zostały kontuzyowane, jeszcze tyle miały przytomności i siły, iż chociaż na czworakach odczołgały się od ognia i ocalały. Stodoła spłonęła do szczętu.

— Odzyskanie ojcowizny. Gazety warszawskie donoszą o następującym istotnie ciekawym a prawdziwym fakcie. W tych dniach folwark 12-włókowy, o 2 mile od stacyi Ruda Guzowska położony, został kupiony za sumę 28,000 rs. przez trzy rodzone siostry, które w owym folwarku przed laty z górą 30-tu urodziły się i tam lata dziecięce spędziły. Panny T., prowadząc oddawna pracownię ubiorów damskich, żyły nadzwyczaj oszczędnie i przy dobrej klijenteli mogły corocznie pewną sumkę odłożyć. Dowiedziawszy się niedawno, że ojcowizna ich jest do sprzedania, (zmieniała właścicieli w ciągu ćwierćwiecza aż sześć razy), stanęły do kupna. Radość ich nie ma granic, że majątek, z którym są związane najdroższe wspomnienia, stanowi znów własność rodziny T.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

"Dziennik Pozn." pisze, że dobra Głębokie w pow. strzelińskim nabył od spadkobierców śp. Jana Jeżewskiego p. Dominik Jeżewski.

— W Polskim Cekcynie rozwiązał żandarm po raz piąty w zeszłą niedzielę zobranie Towarzystwa ludowego z powodu mowy polskiej.

— Poznań. Kamienicę przy ulicy Wrocławskiej nr. 34, należącą do spadkobierców Kempego, kupił rzeźnik Schilasky za 66,000 m.

— Koronowe. Parobek gospodarza Roedera w Wudzinku zawiózł mierzwę na pole. Gdy mierzwę składał, spłoszyły się konie i pognały wprost na dwie kobiety, które na polu pracowały Kobiety zostały w okropny sposób poranione. Jednej złamane zostało ramię w 3 miejscach, oprócz tego odniosła ciężkie rany po twarzy. Nie mniej ciężko i niebezpiecznie została i druga kobieta poranioną. Gorzej poszło jeszcze parobkowi, który wpadł pomiędzy konie i chciał je zatrzymać. Został wywrócony i konie, pędzące w pełnym galopie, wlokły go kawał drogi za sobą. Nieszczęśliwy złamał sobie dwie ręce w dwóch miejscach, a mięso z twarzy zostało mu całkiem zdarte. Lekarze mają mało nadzie utrzymania go przy życiu.

— Poznań. Ciekawy proces toczył się w tych dniach przed izbą karną w Poznaniu. Na ławie oskarżonych zasiedli robotnicy Łakomy i Burek z Jerzyc pod Poznaniem. Łakomy skazany został w roku przeszłym za pewne przewinienie na 7 miesięcy więzienia, którą to karę miał odsiedzić we Wronkach. Nie mając do tego ochoty, ofiarował Burkowi zegarek i 1 markę gotówki, jeśli zechce odsiedzieć za niego karę. Burkowi wydawała się ta cena za jego poświęcenie z początku zbyt małą, ostatecznie przystał i zabrawszy papiery Łakomego pod jego nazwiskiem odsiedział 7 miesięcy. Później jednakże sprawka się wydała i obaj zasiedli na ławie oskarżonych. Sąd skazał każdego z nich za to podejście i oszukanie władzy na miesiąc więzienia. Łakomy naturalnie swoją drogą owe 7 miesięcy odsiedzieć musi. Ofiara Burka była więc daremną, a jeszcze całomiesięcznem więzieniem przypłacić ją musi. Zamiast tedy, że jeden siedziałby był więzieniu 7 miesięcy, odsiedzi ich dwóch aż 16 miesięcy.

— Ostrów. Kilku żołnierzy z załogującego tutaj pułku piechoty wyjechało w pierwsze święto łodzią na jezioro. Wicher był wielki i łódź na środku jeziora się wywróciła. Uratowało się tylko 3 żołnierzy, a 7 utonęło.

— Koźmin. W mieście i okolicy grasują między dziećmi żarnice w bardzo niebezpieczny sposób. W tutejszej szkole katolickiej zapadło 80 dzieci na tę chorobę. Także w rodzinie nauczyciela p. Krysińskiego wybuchła ta choroba, dla tego szkoła została zamkniętą.

— Inowrocław. Przed kilku dniami donosił "Dziennik Kuj." o napaści ulicznej pewnego [illegible] sty niemieckiego na feldf[illegible]la rozmawiającego na ulicy ze swoim znajomym po polsku. W sprawie tej pisze teraz "Pos. Ztg." Panu temu, który tak potężnie się oburza, gdy tutaj ze wschodniej dzielnicy jakiś wojskowy mówi po polsku, zalecamy, żeby przejechał się do zachodnich dzielnic naszej ojczyzny, do Alzacyi i Lotaryngii. Tam naprzykład w Metzu będzie mógł zrobić spostrzeżenie, że w oberży rozmawiają przy szklance piwa podoficerowie pruscy po — francuzku, nikt — przynajmniej nikt rozsądny — nie oburzał się też na to w owych dzielnicach, przeciwnie cieszą się tam, że część podoficerów włada płynnie obok języka ojczystego jeszcze drugim językiem.

— Czerniejewo. W majątku hrabiego Skórzewskiego pracują w roli 4 wielbłądy, a tak są wytrzymałe, że przez całą dobę chodzą bez wytchnienia, dopiero wieczorem bywają wyprzęgane i pasione. Siła każdego równa się sile dwóch koni. Przyzwyczaiły się już do tutaj panującego powietrza, a utrzymanie ich jest nie drogie. że to dotychczas u nas nikt inny nie wpadł na ten pomysł.

— Trzemeszno. Majątek Lubin (700 mórg obszaru) nabył na subhaście administrator majątku Przylepek pod Sremem. Licytował do sumy 103,360 mcrek. Poprzednim właścicielem był Niemiec.

— Medal dla Polki. Na wystawie ogrodniczej w Berlinie przyznano pannie Annie Karłowskiej z Poznańskiego, uczennicy szkoły ogrodniczej dla kobiet we Friedemau, pierwszą nagrodę, wielki medal srebrny — za plan ogrodu warzywnego.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Z Swiecia donoszą do "Geselligera", iż z nowego niemieckiego Towarzystwa gimnastycznego "Jahn" wystąpili wszyscy polscy członkowie. — Jeżeli to prawda, to dobrze zrobili, bo dla Polaków nie miejsce w niemieckich ferajnach. Polacy chcący gimnastykę uprawiać, powinni sobie założyć "Sokoła."

— Gdańsk. W Wielką Sobotę wieczorem 23-letni ślusarz Schwabe zamordował nożem na ulicy przy rogu "Ochsengasse" 18-letnią Martę Rekalską, która z nim była dawniej zaręczona, ale ten stósunek zerwała. Mordercę aresztowano.

— Królewiec. Protestanci królewieccy obchodzili 23 kwietnia rocznicę 900-setnią śmierci męczeńskiej św. Wojciecha nabożeństwem w kościele, ceremonią przy odnowionym krzyżu i —bankietem w Fischhausen.

— Ostród. Przy przejażdżce łódką na jeziorze tutejszem utonęło w drugie święto siedmiu żołnierzy pułku 18 piechoty.

— Ełk. "Blattom" niemieckim nie w nos, że mazurzy w Prusach Wschodnich poczynają się ruszać i postanowili przy wyborach do parlamentu, które w roku przyszłym odbywać się będą, w trzech okręgach postawić kandydatów własnych, do czego mocno nawołuje mazurska "Gazeta Ludowa". W skok pochwyciły gdańskie "Neueste Nachr." tę nowinę i majaczą o wielkopolskiej agitacyi, która już na Mazury dotarła. Agitacya wielkopolska — to istny straszak. Kto nie tańczy według piszczałki hakatystów, — tego stęplują na agitatora wielkopolskiego.

— Bytania. Przed kilku tygodniami w naszej wiosce na gruncie dawniej należącem do obywatela p. czapiewskiego wydobyto przy równaniu parceli trzy głowy trupie wraz z kośćmi od rąk i nóg ludzkich, jako też z dwoma drogocennemi medalami. Pogłoska krąży tu dosyć prawdziwa i udowadnia, iż te kości i głowy pochodzą od Francuzów z wojny krymskiej za Napoleona I jeszcze z r. 1807 gdzie w naszej wiosce trzech Franczów pochowano.

— Brodnica. Landbank sprzedaje z zakupionych dóbr karbowskich w bieżącym roku 1200 mórg na parcele kolonizacyjne. Prócz tego mają być sprzedane folwarki Bachotok i Pokrzywki, dalej młyn Nieskiebrodno i karczma na Gajdach obok dworca. Dotąd osiedliło się 80 kolonistów.

— Czerwińsk. Robotnik Karpus, liczący 73 lat na włości Kopytkowie, zatrudniony rznięciem słomy na sieczkę, został przez maszynę tak poranionym, że w kilka chwil ducha wyzionął. Karpus pracował przez całe życie w Kopytkowie.

— Swiecie. Dwóch oficerów, jeden na koniu, drugi na welocypedzie, ścigało się na drodze od przejazdu przez Wisłę do Swiecia. Do Przechowa kawalerzysta był górą, tam jednak dogonił go welocypedzista, a gdy go mijał, koń zląkł się i rzucił jeźdca, którego musiano wozem przewieść do miasta. Ranny dotychczas nie odzyskał przytomności i jest mało nadziei utrzymania go przy życiu.

SZLĄZK.

Raszowy. W Wielki Piątek przyszedł do tutejszego proboszcza ks. Sobla pewien młody człowiek z parafii i zaczął hałasować. Kiedy ksiądz mu kazał opuścić mieszkanie, złośnik uderzył nasamprzód księdza pięścią w twarz, a potem przebił mu oko szydłem szewskiem i strzaskał mu szczękę. Dokonawszy niecnego czynu, napastnik zemknął zanim go ująć zdołali. Lekarz oświadczył, że pokaleczenie księdza budzi pewną obawę. Przyczyną napaści było to, że ksiądz zganił niemoralnie ojca napastnika.

— Królewska huta. Żona pewnego robotnika wzięła swe dzieciątko ze sobą do łóżka i usnęła. Po niejakiejś chwili przebudziło ją głośne kwilenie dziecięcia, które tymczasem wypadło z łóżka na podłogę. Matka zerwała się, by je podnieść i nieszczęśliwym wypadkiem nastąpiła na nie całym ciężarem, w skutek czego dziecisko zaraz umarło. Trudno sobie wystawić boleść z roz paczonej matki.

— Z Laurahuty donosi „Kattowitzer Ztg" że ks. prob. Swider, który już dał się poznać na zebraniach katolickich nauczycieli z swem usposobieniem, przyjmując dzieci pierwszej komunii św. tak się do nich odezwał:

„Wy co prawda uczycie się w szkole religii po niemiecku, ale jedna trzecia z was nic z tego nie rozumie, — wy nie jesteście Niemcami —wyście tylko z strachu chodzili na niemiecką naukę przygotowawczą do pierwszej spowiedzi, bo was nauczyciele nastraszyli, że was z szkoły wydalą. Teraz ja będę do was właśnie po polsku przemawiał."

I zaczął — pisze „Kat. Ztg." — do dzieci w kościele po polsku mowę.

— Racibórz W środę rano stało się okropne nieszczęście na linii kolejowej raciborsko-opawskiej. Dwie kobiety z poblizkich Gilszowic, nazwiskiem Julianna Hulwa i Filomena Rychła, wracały z Apawy do domu i zatrzymały się w skutek żywej rozmowy na szynach, kiedy właśnie miał nadjechać pociąg poranny z Apawy do Raciborza idący. Strażnik kolejowy uwiadomił je o tem, że wnet pociąg nadjedzie, ale widocznie kobiety nie przypuszczały, aby to tak prędko nastąpić miało. Zatopione w rozmowie nie zauważyły, że pociąg tymczasem istotnie nadszedł, a kierownik pociągu spostrzegł je za późno i w okamgnieniu już było po wszystkiemu! Kiedy pociąg zatrzymano, obie kobiety były w całem znaczeniu słowa porozrywane w kawały. Główną winą nieszczęścia jest to niezawodnie, że przejście, na którem nieszczęście zaszło, nie ma baryery.

— Z Antoszowic. W tych dniach pewien gospodarz napił się wódki i od tego dostał ból głowy, a przebudziwszy się, już białego świata nie widział, bo oślepł. Doktorzy powątpiewają, czy mu się da wzrok przywrócić. Oj ta przeklęta opara, do czego już ona niejednego doprowadziła!

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Złodziej w szpitalu. W szpitalu św. Ludwika w Krakowie, z puszki w sali ambulatoryum, ginęły od pewnego czasu pieniądze. Spostrzegłszy to zarząd szpitala, poczynił środki ostrożności i czuwał nad przychwyceniem złodzieja. Jeden z posługaczy szpitala, Piotr Rozmus, 20 lat liczący, bardzo uczciwy i wierny, posunął swoją gorliwość tak dalece, że całemi nocami, przez tydzień, czuwał ukryty w ambulatoryum, ażeby na gorącym uczynku przychwycić złodzieja. W istocie dopiął swojego zamiaru: w ubiegłą sobotę, po godzinie 9 wieczorem, wszedł do ambulatoryum mężczyzna z odkrytą głową i zabrał się do otwarcia puszki z pieniędzmi, nie widząc wcale Rozmusa o kilka kroków ukrytego. Po dokonaniu kradzieży mężczyzna ów wyszedł, a Rozmus zaraz potem zawiadomił zarząd zakładu, iż złodzieja widział, i że jestto portyer szpitalny... Ten jednak do winy się nie przyznał. Wtedy zwrócono w innym kierunku — i aresztowany został niejaki Piotr Koza, który przed dwa miesiącami odszedł ze służby szpitalnej. Ten, po dłuższej indagacyi przyznał się do spełnienia ostatniej i poprzednich kradzieży; opisał sposób kradzieży, zgadzającą się z tem, co Rozmus twierdził; przyznał, że był bez czapki, bo spotkany przez kogoś, chciał uchodzić za domowego, chodzącego bez nakrycia głowy. W ten sposób niewinny portyer został uratowany; sprawca rzeczywisty przytrzymany.

—Pożar w Klekotowie. Piszą z Brodów: Pożar wielkich rozmiarów wybuchł przedwczoraj w nocy w Klekotowie, wiosce o milę od Brodów oddalonej. Przy silnym wietrze szerzyła się pożoga gwałtownie i w okamgnieniu część wioski stała w płomieniach. Ogółem spłonęło 17 zagród włościańskich wraz z zabudowaniami i inwentarzem. Szkoda, którą oceniają ponad 15.000 zł., jest tylko w małej części pokrytą ubezpieczeniem. Przyczyna pożaru dotąd niedocieczona, ale, jak wieści donoszą, zdaje się, iż ogień został złośliwą ręką podłożony pod szopę Tymka Demczuka. Do ognia, z powodu znacznej odległości i kiepskich dróg, straż nasza, która była już w pogotowiu, nie wyruszyła, natomiast przybyli z Radwiłowa, z za kordonu, kozacy rosyjscy i straż pożarna z dwoma sikawkami.

KUCHARKA LITEWSKA.

ZAWIERAJĄCA:

Przepisy grantowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone, sporządzania smacznych, wykwintnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw tak mięsnych jako i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych desserowych przysmaków, tudzież rozlicznych aptecznych zapraw, konserw i rzadszych specyałów.

Z PRZYDANIEM NA POCZĄTKU KSIĄŻKI:

DOKŁADNEJ DYSPOZYCYI STOŁU,

— PRZEZ —

W. A. L. Z.

(Ciąg dalszy.)

11. Mostki baranie z ryżem, inaczej.

Ociągnąć i ugotować mostki z włoszczyzną i solą na miękko. Przepłókać funt ryżu, scedzić, włożyć do rądelka, zalać smakiem od mostków, włożyć sporą łyżkę masła, szczyptę muszkatowego utłuczonego kwiatu, posolić, przykryć i wstawić do pieca na godzinę. Skoro się utuszy, przekładać nim pokrajane mostki na półmisku, ogładzić ryż z wierzchu, i zalać rumianem masłem z sucharkiem.

12. Potrawka z baraniny, z winnym sosem.

Porąbać na kawałki, ociągnąć, wymyć czysto i ugotować baraninę na miękko w wodzie, z dodaniem trochę soli, parę cebul, bobkowego liścia i angielskiego pieprzu. Rozpuścić kawałek masła, podsmażyć w niem łyżkę mąki rozprowadzić smakiem od baraniny, wlać trochę cytrynowego soku, włożyć baraninę, podgotować, a nakoniec wlać szklankę wina, i trochę cukru; na wydaniu zaprawić żółtkami i ogrzać.

13. Maciek z wątroby baraniej.

Ugotować z różną włoszczyzną lekkie z wątrobą baranią, odcedzić i drobno usiekać; dodać 4 lub 5 jaj, trochę tartej bułki, soli, pieprzu angielskiego i prostego, pokrajanego baraniego łoju niepełną kwaterkę i trochę masła podsmażonego z cebulą. Wysłać rądel zlekka masłem wysmarowany, baranią błoną (nazwanem czepcem), włożyć doń wymieszaną massę, i wstawić na godzinę do niezbyt gorącego pieca. Wydać jak babkę w całku.

Dla odmiany, można tłustość baranią przetopić, wziąć jej kwaterkę a zamiast cebuli z masłem, włożyć garść drobnych rodzenek.

14. Maciek z baraniej lub cielęcej wątroby inaczej.

Wątróbkę baranią lub cielęcą i lekkie, odgotować na miękko. Usiekać drobno, wsypać kubek sucharków tłuczonych, kubek cienkich gryczanych przecieranych krupek, łyżkę śmietany, dwie łyżki mleka, pół kubka roztopionej tłustości, pieprzu prostego i angielskiego, soli i 5 jaj wprzód mocno rozbitych. Wymieszać wszystko razem, wysmarować rądel tłustością, wyłożyć czepcem lub naleśnikami, włożyć farsz, przykryć zwierzchu naleśnikiem i wstawić do pieca na dobrą godzinę; do tego daje się osóbno sos rumiany słodko-kwaskowaty.

15. Maciek z baranią tłustością, naleśnikowy.

Przyrządzić ciasto trochę gęstsze niż na naleśniki, i włożyć półtory kwaterki drobno pokrajanego baraniego łoju. Wysmarować rądel masłem, wysypać bułką, wlać wymieszane ciasto do rądla, wstawić do pieca.

16. Dołma turecka.

Usiekać mięso baranie; dołożyć (jeżeli nie tłuste) łoju lub masła, włożyć do tego ociągniętego ryżu, trochę soli, pieprzu i wymieszać. Słodką kapustę obrać z liści wierzchnich, i same liście dobrze ociągnąć we wrzątku. Nałożyć do tych liści farszu, zwijać w kształcie pierożków, ułożyć w rądlu, zalać śmietaną i kilku łyżkami buljonu lub wody, i tuszyć pod pokrywą. Na dogotowaniu włożyć kawałek masła roztopionego i rozbitego z mąką.

d) WIEPRZOWINA.

1. Sztuka-mięsa ze świniny.

Wziąć szynkę tylną, zdjąć skórkę i zamarynować na dwie lub na trzy pory, następnym sposobem: wlać kwaterkę dobrego octu, tyleż oliwy, szklankę wina i rozmaitych korzeni, cebuli, estragonu, nieco soli. Gdy się w tem szynka umarynuje, wyjąć, włożyć na rożen i przed dobrym ogniem upiec, polewając tym smakiem w którym szynka mokła; nie należy wszakże przepiec, aby była tylko wpół gotowa; potem złożyć na brytfannę, polać resztą smaku, zakryć papierem i piec w piecu. Zrobić do tego sos mocny buljonowy z winem. Garnitur daje się do upodobania; służą do tego grube grzanki odsmażone z bułki.

2. Sztuka-mięsa z młodego wieprza.

Wziąć niewielką szyneczkę świeżą, mającą na pól cala słoniny, i włożyć na parę dni do glinianego naczynia; zalać octem zagotowanym z goździkami, bobkowym liściem, angielskim pieprzem, łyżeczką saletry i trochę soli. Wyjąć z octu, ugotować w wodzie na miękko, a skoro będzie gotowa, zdjąć skórkę, posypać oficie na słoninkę, tłuczonym cukrem i cynamonem, wstawić do pieca na brytfanie, aby się cukier mocno zarumienił, i dawać na sztukę-mięsa, obłożywszy ugotowanym włoskim makaronem, jarmużem, szczawikiem lub szpinakiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dzieła wazniejsze,

które się ani w większej ilości ani też księgarniom taniej nie sprzedaje:

ANGLO POLISH-LEXICON by J. J. Baranowski. (A Grammar for English speaking people to learn Polish with pronunciation of Polish words in the English language). — Słownik Polsko-Angielski opracowany przez J. J. Baranowskiego. — Dzieło to jest dla chcących uczyć się po polsku. — W mocnej oprawie pół skórkowej, z wyzł. tyt. i marmurowymi brzegami. - - Cena $3.75.

BIBLIA STARY TESTAMENT PODŁUG tłóm. księdza Jakóba Wujka, z dodatkiem komentarzy Menochiusza, z kilkuset rycinami. — NOWY (Pana Naszego Jezusa Chrystusa) TESTAMENT z łacińskiego na język polski przełożony przez księdza Jakóba Wujka ozdobione 200 rycinami i obrazem kolorowym. Obydwa: Stary i Nowy Testament czyli BIBLIA oprawne są w jedną księgę, w pięknej oprawie płóciennej, złotymi i czarnymi wyciskami, marmurowe brzegi. - - - - - Cena $12.00

PISMA HENRYKA SIENKIEWICZA:

Każdy tom osobno oprawny w piękne płótno, ze złoconymi tytulikami.

Pisma Henryka Sienkiewicza 5 tomów. Tom I: Szkice Węglem. — Janko Muzykant. — Stary sługa. — Hania. Tom II: Listy z podróży. Tom III: Listy z podróży po Ameryce (dokończenie.) — Listy z Rzymu, Wenecyi i Paryża. — Komedya z pomyłek. Tom IV: Przez stepy. — Orso. — Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela. — Czyja wina? — Za chlebem. Tom V: Latarnik. — Niewola Tatarska. — Jamioł. — Na jednę kartę. — Bartek Zwycięzca. - - - $6.25

Ogniem i Mieczem. Powieść z lat dawnych, 4 tomy $5.00

Potop, powieść historyczna, 6 tomów - - $7.50

Pan Wołodyjowski, powieść historyczna, 3 tomy $3.75

Ta trzecia — Sachem Sielanka — Wspomnienia z Maripozy, z puszczy Białowiezkiej, wycieczka do Aten $1.25

Wyrok Zeusa. — Z wrażeń włoskich. — Organista z Ponikły — U źródła. — Lux in tenebris lucet. — Bądź błogosławiona! — Pójdźmy za nim! — Listy o Zoli $1.75

Rodzina Połanieckich, powieść w 3 tomach - $5.00

Bez Dogmatu, powieść w trzech tomach - - $5.00

Listy z Afryki. W dwóch tomach; z licznemi ilustracyami w tekście - - - - - - $5.50

☞ Wszystkie pisma H. Sienkiewicza uczynią $41.00.

☞ Powyższe dzieła Sienkiewicza są kompletnemi do obecnych czasów.

Biblia łacińsko-polska, czyli Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, podług tekstu łacińskiego Wulgaty, i przekładu polskiego P. Jakóba Wuyka, T. J., z komentarzem Menochinsya, T. J., przełożonym na język polski. Wydanie X. S. Kozłowskiego, biskupa łucko-żytomierskiego. We czterech tomach in 8-vo maj. (fracta pagina). $18.00

Cantionale Ecclesiasticum Complectens ea, quae in ecclesiis per Poloniam ex praescripto synodorum provincialum decantori solent, cum nislinctione ad Cantum chorolem. Ad Normam Processionalis Cracoviensis, adornatum et editum. (Z nutami), w mocnej oprawie. . . . $3.50

Cichy Janek i Głośny Franek. Powieść w dwóch tomach, przez Edwarda Lubowskiego. - - - $2.50.

Chrobry. Opowiadanie historyczne z XI wieku, przez autora "Bitwy pod Raszynem." Z 6 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z złotymi i czarnymi wyciskami i ze złoconym tytulikiem. - - - - - $2.25

Druty Telegraficzne. Napisał Wincenty Kosiakiewicz. $1.50

Dwie Siostry. — Opowiadanie z życia młodych dziewcząt, napisała Marya Julia Zaleska. W ozdobnej płóciennej oprawie, ze złoconymi wyciskami i tytulikiem - - $3.00

Dolina bez wyjścia. Przygody podróżników w górach Himalaya, nap. Mayne Reid. Tłómaczyła z angielskiego M. J. Zaleska (z rycinami.) W pięknej oprawie płóciennej, ze złotymi tytulikami. - - - - - $2.25

Duch Puszczy. Opowiadanie z amerykańskich borów. Według dra Bird'a, odrobił Wł. L. Anczyc, z 8 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej z czarnymi i złotymi wyciskami i tytulikiem. - - - - - - - $2.00

Domowy Lekarz Homeopata podług dzieł Drów Heringa, Testa i innych, przez J. Podwysockiego. - - $2.50

Ewangelie na niedziele, wielki post i wszystkie święta podług mszału rzymskiego ułożone a z biblii ks. Jakóba Wuyka wiernie wyjęte z dodaniem modlitw kościelnych i ewangelii opuszczonych w innych wydaniach, oraz początkowych nauk rzymsko kat. kościoła. Oprawne w czerwone płótno ang., wyzłacane brzegi, na extra pięknym papierze. . $5.00

Ewangelie i Epistoły na niedziele, wielki post i wszystkie święta, itd. . . . . . $1.25.

Giermek książęcy. Powieść historyczna z XIII wieku, dla młodzieży dorastającej, przez Zuzannę Morawską. (Z rysunkami Juliana Maszyńskiego.) W ozdobnej oprawie płóciennej, z złotymi i czarnymi wyciskami i ze złoconym tytulikiem. - - - - - - $2.25

Gwiazda Sudanu. Przygody podróżników w Afryce Środkowej, nap. M. Prèvost-Duclos. Z francuzkiego naśladowała M. J. Zaleska. Z 7 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złoconymi tytulikami i tytulikiem $2.25

Homilie na niedziele i święta całego roku przez ks. Ant. Chmielowskiego, M. S. T. $3.00

Kazania X. Piotra Skargi o siedmiu Sakramentach kościoła ś. katolickiego; przy których kazania przygodne o rozmaitych nabożeństwach wedle czasu które się w msze księgi wespołek z innemi drobniejszemi pismy tegoż X. Piotra Skargi włożyły i oddzieliły. Cumgratia & Privilegio S. R. M. $2.75

Kazanie na Niedziele i Święta całego roku ks. Piotra Skargi, S. J., 3 tomy. . . . $8.00

Kazania wielkopostne ks. Andrzeja Załuskiego biskupa Płockiego. $2.00

Kochanek Małgosi (typy gatunkowe) napisał Edward Lubowski. - - - - - - $2.00

Król Krak i królewna Wanda. Opowiadanie przedhistoryczne dla młodzieży, przez autora "Bitwy pod Raszynem". Z 8 obrazkami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z złotymi i czarnymi wyciskami i ze złoconym tytulikiem $2.25

"Lutnia." (Z nutami.) Pierwszy wybór kwartetów mezkich, polskich i obcych kompozytorów, zebrał Piotr Maszyński, dyrektor tow. śpiewackiego "Lutnia". 4 tomy - - $3.75

Mowy Parafialne, miane w Warszawie, w kościele św. Jędrzeja, przez ks. T. Grodzickiego proboszcza tegoż kościoła (Cztery tomy), oprawne w angielskie płótno, czerwone brzegi. $9.00

Misya Apostolska do pokuty i powstania z grzechów prowadząca, na trzy części podzielona przez ks. Karola Fabianiego, 3 tomy, każdy opr. w płótno ang. . $5.50

Miesiąc najsłodszego Serca Jezusowego, przez ks. Prokopa, kapucyna, opr. w ang. płótno, z czerwonymi brzegami, wyzł. tytuliki. . . . $2.25

Mowy Pogrzebowe przy zmarłych różnego wieku i stanu. Napisane oryginalnie przez ks. Antoniego Konrada Piramowicza, zgrom. ks. Reformatorów. $2.00

Młodzi Żeglarze czyli przygody myśliwskie w Ameryce Północnej, napisał Mayne-Reid, przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska, z 12 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złotymi wyciskami i złoconym tytul. $2.25

Mały lord. Powieść dla młodzieży, napisała Frances Hodgsor Burnett, przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska (z rycinami.) W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złotymi wyciskami i tytulikiem. - - - - $2.25

Moi Znajomi. Martwa natura. Urbanowa. Morze. Ksawery. W starym młynie. Moja Cioteczka. W winiarskim forcie. Józik Skokacz. Maryśka. Lalki moich dzieci. Banasiowa. Anusia. Z cmentarzy. - - - - $1.50

Mieszkaniec Puszczy. Powieść Cooper'a dla młodzieży opracowała M. J. Zaleska. Z 5ciu obrazkami. W ozdobnej oprawie płóciennej z czarnemi i złotemi wyciskami - $2.25

Odgłosy Gór i Dolin. Powieści z dawniejszych i nowszych czasów dla młodego wieku, napisała M. J. Zaleska, z 7 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złotymi wyciskami i tytulikiem. - - - - $2.25

Opisy i przygody z podróży różnych częściach świata. Zebrał i ułożył Wł. Anczyc, z 6 rycinami. W pięknej oprawie płóciennej, z wyciskami i złotym tytulikiem. - - - - - - - $2.25

Opowiadania. (Dr. Antoni J.) Dwa tomy. I zawiera: Senatorska Dola. — Chamska Dola. — Palestrant z XVIII wieku. — Pan Balcer z Godzimierza Wilga. — Na szpakowym szlaku. — Gospodarstwo skarbnika czerwonogrodzkiego w kamienieckiej warowni. — Emir Rzewuski. — Początek handlu polskiego na Czarnem Morzu i żegluga po Dniestrze. — Jeden ze szczepów zasłużonego roku. — II. Hrabia Redux. — Sprawa Tarnowska. — Nieszczęśliwy Władyka. — Z dziejów Polesia. – Alex Weryha Darowski. — Maurycy Gosławski. - - - - - - - $5.00

Ogród Warzywny jego urządzenie i pielęgnowanie roślin warzywnych. Na żądanie komitetu Towarzystwa gosp. roln. krakowskiego opisał Karol Langie, członek nadzw. Akademii Umiejętności w Krakowie i komitetu Tow. gosp. roln. krak. - - - - - - - - $1.00

365 Obiadów za pięć złotych przez Lucynę C. autorkę kursu gospodarstwa dla kobiet, jedynych praktycznych przepisów poradnika porządku itd. - - - - $3.00

Plato V. Reussnera. Najlepsza metoda języka niemieckiego do nauczenia się pisać, czytać i rozmawiać w trzech miesiącach, bez pomocy lub z pomocą nauczyciela, z kluczem na końcu. . . . $2.00

Postilla Catholica, w której się znajdują: kazania na święta Panny Maryi, Apostołów, męczenników i innych świętych, których święta kościół zwykł obchodzić: począwszy od adwentu aż do św. Jana Chrzciciela, przez D. Jakóba Wuyka, z Wągrówca Teologa S. J., cum gratia & Prinil; S. R. M. 2 bardzo grube tomy. $16.00

Przygody Myśliwskie młodych osadników w Afryce Południowej. Napisał Mayne-Reid. Przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska. Z 12 rycinami. W pięknej oprawie płóciennej, z czarnemi i złotymi wyciskami i złoconym tytulikiem. - - - - - - - - $2 25

Puszcza wodna w lesie. Napisał Mayne-Reid. Przełożyła M. J. Zaleska, z 12 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złotymi wyciskami i tytulikiem. - $2.25

Połów potworów morskich, napisał Mayne-Reid Przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska. (Z 8 rycinami.) W pięknej oprawie płóciennej, z złotymi i czarnemi wyciskami i złoconym tytulikiem - - - - - - $2.25

Powieści z 1001 Nocy dla młodzieży, przekład polski podług A. L. Grimm'a. Z 6 rycinami kolorowanemi. W mocnej oprawie z litograficzną okładką. - - $2.00

Tajemnice Afryki, napisał Ludwik Jocolliott. Zawiera: Ostatni statek niewolniczy. — Bohater puszczy. — Stolica stepu. Przeł. z francuzkiego Karol Jurkiewicz. Ozdobione 32-ma ilustracyami. W pięknej oprawie płóciennej, z czarnemi i złotymi wyciskami i złoconym tytulikiem - $3.25

Woły robocze. Obrazki z życia poczciwców przez A. Wilczyńskiego (autora "Kłopotów Starego Komendanta".) - $1.25

W Połcieniu. Opowiadania i obrazki przez Willę Zyndram Kościałkowską. - - - - - - $2.00

Wilcze Gniazdo. Powieść z czasów krzyżackich dla dorastającej młodzieży przez Zuzannę Morawską, z 5 rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z wyciskami czarnymi i złotymi i ze złoconym tytulikiem - - - $2.00

Wyprawa po skarby ukryte w pośród puszczy. Przygody podróżników w Australii. Wolny przekład z francuzkiego przez M. J. Zaleską. Z rycinami. W ozdobnej oprawie płóciennej, z czarnymi i złotymi wyciskami i tytulikiem. $2.25

Z różnych sfer. Nowele i obrazki Elizy Orzeszkowej. 2 tomy. — I. Stracony. — Dziwak. — Pani Linza. — Szara Dola. — II. — Julianka. — Czternasta część. — Silny Samson. — Milord. - - - - - - $2.50

Melodye do Zbioru Pieśni Nabożnych Katolickich do użytku Kościelnego. Ułożone do grania na organach i śpiewania na cztery głosy. W mocnej oprawie. Cena - - $5.00

Śpiewnik Kościelny (Cantionale ecclesiasticum) obejmujący Pieśni, Hymny, Antyfony, Nieszpory itd. z melodyami oraz objaśnienia tyczące się świąt i obrzędów kościoła rzymsko-katolickiego, ułożony podług muzyki kościelnej, chóralnej i figuralnej Romualda Zientarskiego, w mocnej oprawie, cena - - $2.75

Szczeble do Nieba. T. Klonowskiego w dwóch tomach, w mocnej oprawie, cena - - - $250.00

Cantionale Ecclesiasticum Grabskiego, w mocnej oprawie ze złoconemi brzegami i tytulikami, cena - $5.50

Plato V. Reussner'a najlepsza metoda języka niemieckiego do nauczenia się czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w trzech miesiącach bez pomocy, lub z pomocą nauczyciela. Kurs niższy i wyższy z kluczem na końcu. Cena - - - $2.00

M. Joel. Polnische Grammatik, z kluczem w osobnej książce. W mocnej oprawie. Cena - - - - $3.50

Nauka Poezyi zawierająca teoryą poezyi i jej rodzajów oraz znaczny zbiór najcelniejszych wzorów poezyi polskiej do teoryi zastósowany przez H. Cegielskiego, w mocnej oprawie, cena $5.75

Słownik Polsko-Łaciński przez ks. Antoniego Bielikowicza w dwóch tomach, w mocnej oprawie, cena - $13.65

Nauka Położnictwa dla użytku położnych napisana przez dra Henryka Jordana, w mocnej oprawie, cena - $7.00

Nauka o chorobach kobiet (Gynaekologia) przez dra Mieczysława Gruella, w mocnej oprawie, cena - $9.00

Pisma Lekarskie dra T. Chałubińskiego, w mocnej oprawie, cena - - - - - - $3.50

Praktyczny Kucharz Warszawski zawierający 1503 przepisy różnych potraw oraz pieczenia ciast i przygotowywania zapasów śpiżarnianych, cena - - - $3.00

Filotea czyli droga do życia pobożnego napisana przez św. Franciszka Salezyusza biskupa i książęcia Genewskiego oraz założyciela zakonu Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny. Przetłómaczył podług najpoprawniejszego dawnego wydania ks. Aleksander J. w mocnej oprawie z złoconemi brzegami, cena - - $2.50

Droga do życia pobożnego, przez św. Franciszka Salezyusza, w mocnej oprawie, cena - - - $1.75

Godzina Straży czyli godzina nieustającego Różańca w rozmaitych okolicznościach życia, w mocnej oprawie, cena - 75c.

Pisma Adama Mickiewicza w mocnej oprawie, cena $12.00

Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830—1831 od epoki na której opowiadanie swoje zakończył Maurycy Mochnacki, z mapą teatru wojny i czterema kartami topograficznemi przez Ludwika Mierosławskiego, w ośmiu tomach, w mocnej oprawie, cena $45.00

Bitwy i Potyczki stoczone przez wojsko polskie w r. 1831, zestawił E. Callier, porządkiem chronologicznym podług Ludw. Mierosławskiego, S. Barzykowskiego i źródeł współczesnych, w mocnej oprawie, cena - - - - - - $5.00

Kazania Sejmowe Skargi, wykład publiczny M. Bobrzyńskiego miany w dniu 29 Marca, 1876 r. w Krakowie, cena - 35c.

Historya Unii Kościoła Ruskiego z Kościołem Rzymskim, napisał ks. Edward Likowski, cena - - - $3.50

Wykład Listów św. apostoła Pawła do Tymoteusza, Tytusa, Filomena i do żydów jako dalszy ciąg wykładu Pisma św. Nowego Zakonu przez ks. W. Serwatowskiego, w mocnej oprawie, cena $1.25

Wieczór św. Sylwestra czyli wypisy z mojego dziennika, napisał ks. Feliks Gondek, w mocnej oprawie, cena - $1.50

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku....$2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie
Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills., 3-go Czerwca, 1897.

W przeszłym tygodniu w Cinnati, Ohio, do zebranych kupców, fabrykantów, bankierów itp. biznesistów, z czterech miast: Chicago, Boston, St. Louis i Cincinnati, pomiędzy innymi przemówił p. Lyman J. Gage, minister skarbu, "Secretary of the Treasury", dzierżący najważniejszy urząd w kraju z tek ministeryalnych po samym Prezydencie. W innych krajach, najpierwszym jest minister spraw zewnętrznych, lecz w Stanach Zjednoczonych, jako w kraju pokojowym, nie mającej żadnej ambicyi zaborczej i trzymającym się zdala od wszystkich zawikłań międzynarodowych a zwłaszcza europejskich, teka ministeryalna skarbu jest najpierwszej doniosłości. Prócz tego olbrzymia ruchliwość kupiecka i fabryczna, w ogóle wytwórcza w Ameryce, związana ściśle i nieodłącznie z pieniędzem, a więc ze skarbem, czynią pozycyą pana Gage'a jako najważniejszą po Kongresie i Prezydencie dla 70 milionów amerykańskiego narodu.

Pan Gage ma reputacyą w Chicago i w całym Północnym-Zachodzie u wszystkich warstw ludności, tak u klas pracujących jak i u pracodawców, kupców i bankierów jako człowiek prawdomówny i niewzruszonych zasad sprawiedliwych, wraz z zaletami otwartości i szczerości — i słowa jego wypowiedziane dobitnie i z naciskiem w Cincinnati, wyrażające zdanie Prezydenta McKinley'a i całego jego ministeryum, wykazują nam, że będzie niezadługo lepiej w całym kraju, "albowiem tak Prezydent, jak i jego ministrowie, co do punktu wykonają wszystkie przyrzeczenia dane narodowi przed Listopadowemi wyborami." To są słowa p. Gage'a, wypowiedziane za p. McKinley.

Trudno nie wierzyć, że nasz Prezydent i jego administracya nie są rzetelnymi w swych przedstawieniach. Trudno nie wierzyć ażeby słowa tak uroczyście wyrzeczone, przez tak wielkiego ministra, nie miały być prawdziwemi. Z tego powodu, gdy p. Gage skończył, oznakom zapału i otuchy w lepszą przyszłość nie było końca. Jakby nowy duch wstąpił w koła kupców i fabrykańtów, — utrzymujących, że porówno — jeźli nie bardziej — cierpią z nieczynnymi robotnikami i nizko wynagradzanymi za swe produkta farmerami.

Na 70 milionów ludności w Ameryce, 50 milionów należy do klas pracujących — robotników i farmerów — i dla nich wkrótce nastaną lepsze czasy, jeźli mamy ufać w słowa pana Gage'a.

Nasamprzód "załatwioną" musi być kwestya taryfy, czyli cła, a wtedy wszyscy będą wiedzieli na jakim gruncie stoją. Potem mają nastąpić reformy pieniężne i administracyjne.

Niemałej wrzawy pomiędzy narodowościami katolickiemi—(z wyjątkiem Irlandczyków, mówiących językiem angielskim, tj. swoich wrogów w Starym Kraju) — narobiła wiadomość pochodząca ze Rzymu, że Propaganda Wiary wydała rozporządzenie dla Ameryki treści następującej:

"Dzieci rodziców cudzoziemskich nie są zmuszone uczęszczać do kościołów parafialnych swoich rodziców, lecz mogą uczęszczać według swojej woli do kościołów, w których słowo Boże jest opowiadanem po angielsku—w języku krajowym; i że żaden proboszcz nie może się sprzeciwić takim dzieciom jeźli te nie życzą sobie uczęszczać do kościoła rodziców tylko chcą udawać się do kościoła w którym językiem jest język angielski." Takim jest sens rozporządzenia przysłanego do Ameryki. Pisma wydawane w językach odmiennych od angielskiego podniosły wielki krzyk na to rozporządzenie, że "kościół katolicki chce zamerykanizować (zangliczyć) wszystkich katolików w Ameryce; że tem rozporządzeniem uznaje język angielski jako język panujący dla wszystkich katolików."

Jeźli rzeczywiście takie rozporządzenie zostało wydane dla Ameryki, to oznacza, iż w Rzymie górą jest fakcya arcybiskupa St.-Paul'skiego Ireland'a, który jest znanym w całej Ameryce i w Rzymie jako zacięty "amerykano maniak," a który jest zamerykanizowanym zupełnie Irlandczykiem po angielsku mówiącym, tak samo jak jego nazwisko brzmi: Ireland Irlandya.

Ponieważ nie mamy wyższego polskiego duchowieństwa w Ameryce, więc opór temu rozporządzeniu stawią niezawodnie biskupi Niemcy i Francuzi, bo innych nie ma. Najwięcej jest biskupów i arcybiskupów Ajryszów i ci zupełnie trzęsą całą hierarchią katolicką w Ameryce.

Jak wiadomo Amerykanie, z rzadkimi wyjątkami, są wszyscy protestantami, należącymi do rozmaitych denominacyj, jak np. presbyteryanów, metodystów, baptystów, kongregacyonalistów, uniwersalistów, itp. sekt protestanckich. Po angielsku mówiącymi katolikami są dotąd sami tylko Ajrysze i ich potomki.

Wielki "bunt," jakiego narobiło to rozporządzenie z Rzymu, każe się domyślać, że przyjdzie do "interesującej" walki pomiędzy katolikami Ajryszami a Niemcami (i z innych narodowości także.) Mówiąc ustronnie, Ajrysz z Niemcem tak się zgadzają jak pies z kotem.

Wskutek dotąd panującego zastoju i trudnych czasów, i z tego pochodzącego ogólnego niezadowolenia, idea "wolnego srebra" coraz to więcej zyskuje zwolenników — i dzisiaj wielu takich głosowałoby za "wolnem srebrem," którzy w Listopadzie głosowali za "złotem."

Najwidoczniejszym zwrot ten w publicznej opinii jest na Wschodzie, np. w New York'u, gdzie demokraci "srebrni" wysunęli się naprzód i chcą burmistrzem w przyszłych wyborach municypalnych obrać "srebrnego." Organizacya polityczna "Tammany Hall democrats" jest prawie bez wyjątku tej samej myśli. Wiadomem jest wszystkim, że cały Wschód a zwłaszcza New York City, ogromnie był przeciw "wolnemu srebru" i "Bryanizmowi;" dzisiaj "srebrni" w tem mieście mają nadzieję obrać "srebrnego" burmistrzem.

Kampanią w New York City kieruje były - senator Stanowy pan Bixby, z New York'u. Był on zeszłego roku jednym z najżarliwszych zwolenników "wolnego srebra." Niedawno temu wypowiedział mowę do "srebrnych," w której przytoczył przykład miasta Chicago, i w ciągu mowy wyraził się jak następuje:

"Carter Harrison został mianowany kandydatem na burmistrza, na chicagoskiej platformie z r. 1896, i jako przedstawiciel Demokracyi został wybrany większością 77,000 głosów w mieście, które tylko kilka miesięcy przedtem dało McKinley'owi większość 52,000 głosów. W tych kilku miesiącach Demokracya w Chicago ocknęła się i przekonała, że jej nadzieje na przyszłość zależą od platformy demokratycznej partyi. W Chicago nie wykreślono w lokalnej kampanii zasad narodowych i Stanowych partyi (tj. ogólnych) — więc dla czego byśmy my mieli je wykreślić? Zdobądźmy zwycięztwo demokratyczne, które będzie wolnem od usprawiedliwiania nielojalności, od hańbienia zasad partyi i od wysługiwania się kapitalistycznym kombinacyom, które działają destruktywnie czyli niszczące na zwykłym narodzie naszego kraju."

Z naszej strony — uważamy — że p. Bixby się myli, jeżeli tak ogromną różnicę przypisuje zwrotowi opinii za "wolnem srebrem." W Chicago pan Harrison jest bardzo popularnym, pamiętają wszyscy nieboszczyka starego Harrison'a, i to przywiązanie i szacunek, które Chicagowianie mieli dla "kochanego burmistrza Harrisoń'skiego" — jak się sam lubiał nazywać pomiędzy Polakami — przelali wszyscy na jego syna i wybrali go niebywałą dotąd w Chicago większością głosów. Inny demokrata nigdyby takiej większości nie dostał, chociaż "reakcya" niezawodnie zapewniłaby wybór demokraty. Głosowali za nim demokraci i republikanie, wiedząc, że zarząd miasta nie ma nic do czynienia z platformą i zasadami partyi.

Jednakowoż faktem jest, że idea "wolnego srebra" zyskała wiele zwolenników od czasów wyborów.

Obecnie, klucz od całej sytuacyi — o ile się tyczy "srebra" — ma w swem ręku Prezydent McKinley. Jeźli dotrzyma słowa, "że załatwi kwestyą monetarną ku zupełnemu zadowoleniu całego narodu amerykańskiego," to ustanie agitacya za "wolnem srebrem."

Kto wie, może wkrótce dostaniemy "wolne srebro," skoro tylko porozumią się reprezentanci interesowanych mocarstw na konferencyi "dwukruszcowej" w Paryżu. Największą przeciwniczką "wolnego srebra" jest Anglia a gdy ta przystanie — dobrowolnie lub przymusowo — to wtenczas nie będzie nic na przeszkodzie, aby za pomocą ustawodawstwa załatwić kwestyą monetarną.

Obietnica Prezydenta McKinley każe się spodziewać, że jakiś ważny i stanowczy krok zostanie niezadługo przedsięwzięty.

Mała pobita i pognębiona Grecya, zdaje się teraz być jakby pomiędzy młotem i kowadłem. Jedne mocarstwa trzymają jej stroną, drugie stronę Turcyi a na dobitkę Niemcy wmieszały się tak czynnie do sprawy grecko-tureckiej i w ogóle "wschodniej", że nastąpiły poważne zawikłania, w których najpierwszą rolę odgrywają intrygi dyplomatyczne. Niemcy zacięcie są przeciwnemi Grecyi, ku niemałemu zmartwieniu całego domu greckiego królewskiego. Królewicz Konstanty zrozpaczony klęskami wojsk greckich i stanowiskiem cesarza niemieckiego — własnego brata jego żony Zofii — w napadzie chwilowego obłędu, chciał życie sobie odebrać, lecz mu przeszkodzili oficerowie. W całej tej gmatwaninie Grecya nie widzi ani jednego promyka nadziei. Wpływ życzliwej Anglii jest nic nie znaczącym w obec wpływu Niemiec i Rosyi a obydwa te mocarstwa są dla niej wrogo usposobione.

Mocarstwa, przez swych pełnomocników i dyplomatów, intrygują w podawaniu warunków pokoju, czas schodzi, kraj grecki jest w "stanie wojennym" i coraz to uboższe, sytuacya jest niezadecydowaną, a tu Turcya wciąż przysyła nowe hufce. Im więcej jest wojska tureckiego w Grecyi, tem słabszemi są nadzieje Greków. Upokorzeni całkiem, wiedzą, że u chrześciańskich mocarstw nic nie znaczą, tylko znaczy ich rodzina królewska. Rosya brutalnie oświadczyła rządowi greckiemu, że nie dba wcale o Greków, tylko dba o rodzinę królewską. Miłe to oświadczenie! W dodatku do nieszczęśliwych klęsk, została Grekom w twarz rzucona obelga.

Jak rzeczy dzisiaj stoją, Grecya będzie musiała przyjąć takie warunki pokoju jakie Turcya, ze zgodą wpływowych mocarstw europejskich, jej przedłoży.

Zaprawdę można tu powiedzieć: "biada zwyciężonym!"

Jak wiadomo czytelnikom, w kilka dni po inauguracyi, Prezydent McKinley zwołał Kongres na extra sesyą, ażeby poprawić taryfę w celu przyspożenia rządowi większego przychodu i dla polepszenia stanu rzeczy w całym kraju. Bil znajduje się aż do dziś w ręku kongresu — przeszedł Izbę i jest w Senacie, ze Senatu pójdzie z porobionemi poprawkami senatowemi do Izby a ztąd, jeźli nie będzie dalszych zmian, bil taryfowy czyli celny pójdzie do Prezydenta, po podpis — poczem będzie prawomocnym.

Przeszło wprawdzie w Kongresie, że nowy bil czyli nowe prawo będzie obowiązującem od 1 kwietnia, lecz sam fakt, iż bil jest jeszcze nie załatwionym, sprawia, iż wszystko jest w zastoju, w oczekiwaniu. Wina jest to w części kongresu, który sobie dużo daje czasu, a w części rozległości i różności interesów Stanów Zjednoczonych. To co sobie np. może życzą mieszkańcy Massachussetts nie podoba się mieszkańcom w Montana lub Kalifornii, to co jest pożądanem w Pennsylvanii znajdu je opór w Minnesocie lub Illinois, itd. Słowem, często się trafia, przy "koregowaniu" taryfy, że interesa poszczególnych części kraju, tak na wschodzie i zachodzie — jak i na południu i północy, ucierpią podczas gdy tem samem ustawodawstwem inna część zyska materyalnie. Ztąd nietylko do żywych dysusyj ale czasem przychodzi w kongresie do formalnych kłótni i "bójek na języki."

Takiemu zwlekaniu, zdaje się, Prezydent ani administracya, nie może zaradzić. Kongresmani dobrze wiedzą, że cały kraj oczekuje na załatwienie taryfy, lecz ich okręgi wymagają obrony i ztąd wyskakują zawsze skoro uważają, że nowe prawo może im będzie szkodzić.

Tak więc, dopiero jak się wszyscy kongresmani dobrze wykłócą, dostaniemy nową taryfę celną.

Agent ubezpieczeniowy do włościanina:

— Wedle tej taryfy płaci się 15 guldenów miesięcznie, a ta strona, która przeżyje drugą otrzymuje kapitał ubezpieczony.

— Włościanin. To mi się wcale nie podoba. Ja chcę takiej taryfy, żeby moja baba umarła pierwsza.

* * *

Przed ślubem, — Rozkazuj, mój aniele! Gdybym miał królestwo, złożyłbym je u nóg twoich.

Po ślubie: — Co? Piętnaście dolarów za nowy kapelusz! Ależ, ty mnie zrujnujesz!

* * *

Babunia: — Uspokójcie się dzieci, jak można tak hałasować!

Wnuczka: Niech się babcia nie gniewa, bo gdyby nie my, toby babcia nie była babcią.

* * *

Do żony.

Nic nie ginie w naturze — przeróżna jest praca;
Cokolwiek zkądbądź wyszło, tam znowu powraca.
Stworzonaś z kości męża z żebraś się wydarła,
Wracasz mężowi kością, — ale już — do gardła.

KORESPONDENCYE "GAZETY POLSKIEJ."

GULLY, Polk Co., Minn., 17 maja.

Szanowny Panie Dyniewicz!

Proszę o umieszczenie w "Gazecie Polskiej" następującej korespondencyi o Red Lake Rezerwacyi w powiecie Polk, w Minnesocie, która jest już otwartą na osiedlenie "homestead" od 15 maja, 1896 r., a o ktorej nasz rodak George Singer podał zeszłej jesieni w "Gazecie Polskiej."

My, niżej podpisani, z jego korespondencyi i przez listy do niego pisane, przyjechaliśmy tutaj tej wiosny i nam się tutaj bardzo podoba. Wzięliśmy sobie dobry grunt, za co panu Singer stokrotnie dziękujemy i za to, że szczerą prawdę opisał.

Teraz, drodzy bracia, tego gruntu rządowego dobrego a bezpłatnie, możecie jeszcze dostać, jeżeli nie będziecie się ociągać. Po co się marnować pod "boss'ami," albo grunt od kompanij kupować, kiedy go możecie za darmo dostać w Minnesocie. Minnesota jest od złych ludzi okrzyczana, że w Minnesocie umarzają. Ja tu do pana Singer przyjechałem 24go kwietnia i już pszenica schodziła i żadnego przymrozku nie było. Powietrze jest tu ładne i zdrowe. Serce człowieka boli, że rodacy nie korzystają z takiej sposobności. Inna narodowość się ciśnie a swoi boją się odważyć a potem dadzą się agentom ułudzić.

Więc bracia rodacy, korzystajcie z tej korespondencyi, którzy możecie. Jest tu grunt rozmaity, równy i górzysty; również rośnie tu drzewo rozmaitego gatunku.

Kto ma chęć tutaj przyjechać a chciałby się co więcej dowiedzieć, niechaj załączy znaczek pocztowy i pisze do pana Singer, a on wszystko szczerze opisze, jak nam to uczynił.

Marcin Szymański,
Stanisław Filar.

Adres do pana Singer jest następujący: George Singer,
Gully, Polk Co., Minn.

(Od Redakcyi. Pan George Singer jest jednym ze starych abonentów "Gazety Polskiej.")

WARREN, Rhode Island, 22 maja.

Raczy Sz. Pan umieścić te kilka słów w łamach "Gazety Polskiej."

Czytając "Gazetę Polską," nigdy jeszcze nie napotkałem się z korespondencyą z Warren, R. I. Więc myślę, iż nie od rzeczy będzie wspomnieć coś z naszej okolicy a zarazem okazać, że takie miasto w Ameryce istnieje, co dla wielu zagadką było.

Już od kilkunastu lat osiedlili się tu Polaay, pracując w fabrykach płóciennych. Trudno obliczyć ile ich wtedy było, dość, że było ich na tyle aby stanowić jakąś część mieszkańców tego miasta. Jak wykazuje podanie, żyli sobie tu Polacy bardzo dobrze i wesoło, boć każdemu wiadomo, że dawniej lepiej było wszędzie, a choć robota nie szła tu i owdzie regularnie, to jednak w Warren zawsze był ruch, bo robota szła swoim trybem regularnie. Ale, jak to mówią, "nieszczęście nie chodzi po lesie, tylko po ludziach," tak też i do nas to nieszczęście zajrzało. Zeszłego roku, gdy największa fabryka tkacka się spaliła, rozproszyli się Polacy na wszystkie strony, gdyż ta fabryka zatrudniała prawie wszystkich Polaków.

Nowa fabryka (w miejscu spalonej wystawiona), która niedawno została w ruch puszczona, zgromadziła napowrót Polaków i to jeszcze więcej, a że grosiwa trochę się rozproszyło, przez różne przejażdżki itd., więc też Polacy chwycili się szczerze do pracy, tak, że obecnie mamy pod dostatkiem płótna już w magazynach. Ale cóż z tego — co dawniej to nie teraz. Każdy się uskarża, że teraz nie można tyle zarobić co dawniej; to też Polacy żyją sobie dość skromnie, bijatyk ani awantur wcale tu u nas nie ma a choć tam czasem kto co komu "wsypie," to z tem się nikt nie chwali, nie chodzą po policyach ani też nie płacą za to, jak się to dzieje po innych miastach. Ale bo też i ta grecko-turecka wojna jest dużo tego przyczyną; ten i ów jest za Turkiem, tamten znowu za Grekiem, to też każdy rozumie, że w takim razie gorączka nieunikniona i ani piwo nie pomoże, którego jest u nas pod dostatkiem.

Niech będzie jak chce, ale u nas w Warren i tak lepiej jak gdzieindziej, bo chociaż płaca obniżona, ale robota zawsze idzie swoim trybem, więc się też nikt na biedę nie uskarza a choćby się i ktoś trafił taki, to znów czytając wiadomości robotnicze z innych miast, zamilknie natychmiast, snać bojąc się tego wypowiedzieć.

Jedną tylko wadę zarzucić rodakom tutaj można, że do zabawy nie są skłonni. Nie ma tu u nas ani pik-ników ani innych zabaw, a co o wesele to już u nas osobliwie trudno.

Kawalerowie (a jest ich wiele) nie dają o sobie znaku życia, mitrężą czas i świat; zamiast coby mogli wiele wesołości narobić. Nikt nie ma tyle odwagi, aby pokazać swoim kolegom drogę do szczęścia. Panny zaś, chociażby skłonniejsze były, to znowu nic temu zastoju zaradzić nie mogą, czy też powodowane przykładem, tęsknią potajemnie...

Jeszcze jedna rzecz, która tu kilkunastu interesuje, jest, aby tu założyć jakieś Towarzystwo. Dotychczas nie ma tu u nas żadnego. Widać że rodacy mało o to stoją a przecież przykłady innych miejscowości powinny i nas już nakłonić do zawiązania jakiego towarzystwa. Czyżbyśmy mieli być ostatnimi? Nie! nie dajmy o sobie tak mówić. Jest nas tu na tyle, więc myślę, iż na członków dosyćby się zgłosiło. A mamy tu wiele zdolnych ludzi którzyby umieli braci przewodzić. Więc rodacy, weźmy się do dzieła, zapatrujmy się na innych a łącznością prędzej coś wskóramy. Myślę, iż te słowa nie przebrzmią bez skutku; bardzoby dobrze było gdyby się Polacy zgromadzili w którą z przyszłych niedziel w jakim domu a wtedy naradzilibyśmy się lepiej według tego.

Co się tyczy wypadków nadzwyczajnych, to Warren nie ustępuje żadnemu innemu miastu. Dwa tygodnie temu znikła Maryanna Michońska, żona powszechnie tu szanowanego obywatela Michała Michońskiego, zostawiając troje drobnych dzieci. Podobno uszła ze stołownikiem czyli "boarder'em," który zwie się Jan Wójcik. Nieszczęsna żona zabrała mężowi pieniądze, aby mieć więcej gotówki. Dotychczas nie wiadomo gdzie się udali. Ktoby z sz. rodaków zdołał poznać ich, niech raczy dać znać na adres: Michał Michoński, Warren, R. I. — a zobowiąże tego pana.

Piękny przykład miłości bliźniego i chrześciańskiej dali nasi rodacy przed niedawnym czasem. Umarł tu pewien Polak, który tak wyniszczony był przez ciężką chorobę, że pozostała wdowa nie była wstanie dla męża swego pogrzebu sprawić. Polacy to widząc, zrobili składkę i wyprawili świetny pogrzeb. Obywatele Franciszek Fąfara i Władysław Ulewicz zasługują na szczere uznanie i podziękowanie, gdyż oni to zarządzili składkę na ten cel i sami kolektowali.

Jan F. Samborski.

DETOUR, Michigan, 20 maja.

Szanowna Redakcyo!

Proszę umieścić parę słów o nowej polskiej kolonii w powiecie Chippewa, w Stanie Michigan.

Ja się tu osiedliłem z największem zadowolnieniem. Ziemia, klimat, woda, itp. — dobre i jest w czem wybierać. Całe obszary leżą odłogiem. Lasy i drzewo wszystkiego rodzaju okropnie mocne. Zwierzyny dzikiej dosyć. Grunt wybrać sobie można gdzie się jeno komu spodoba. W miasteczku portowem Detour na wszystko jest bardzo dobry markiet. Żaden z braci Polaków żałować nie będzie, jeźli tu zechce założyć ognisko domowe. Naturalnie — jeźli im się będzie chciało pracować.

Życzliwy rodak,
Wincenty Perzonowski.

Francya przyrzekła, że popierać będzie amerykański ruch bimetalizmu.

Paryż, 28 maja. — Dzisiaj zebrało się 400 delegatów na roczny mityng Narodowej Ligi Bimetalowej (Dwukruszcowej). W raporcie do delegatów przeczytano, że najgłówniejszem zdarzeniem w roku był wybór Prezydenta McKinley — który dał wszystkim zwolennikom dwukruszcowości wielkie zadowolenie. Sekretarz przedstawił, że konieczną rzeczą jest zupełnie załatwić kwestyą bimetalizmu zanim upłynie termin urzędowania Prezydenta McKinley. Rząd francuzki — podaje raport — dokonał świetnej pracy, którą międzynarodowe rokowania w blizkiej przyszłości odkryją na jaw. Rząd starał się niezmordowanie pozyskać współdziałanie Wielkiej Brytanii, ponieważ współudział Anglii rozbroiłby nawet najgorszych przeciwników i dałby nam bimetalizm na stałym i trwałym fundamencie. Raport dalej opiewał:

"Widnokrąg angielski jest mniej zaciemnionym, jak utrzymywano. Obecność amerykańskich delegatów w Paryżu może wielce przyspieszyć rozwiązanie kwestyi. Francya i Ameryka łatwo się mogą zgodzić jeźli tylko Anglia okaże skłonność uczynić seryo krok staranny na korzyść srebra — Niemcy postąpią za jej śladem. Właśnie na tem zależy załatwienie całej kwestyi międzynarowego bemetalizmu".

Na bankiecie, który odbył się później, prezes ministrów francuzkich Meline, wyraził się, że Francya sama nie może załatwić sprawy tej, lecz ponieważ Stany zjednoczone teraz przywiodły ją przed całą Europę w sposób decydujący, zatem może się wyrazić w sposób urzędowy. Słowa jego brzmiały jak następuje:

"Francya, pod tymi warunkami," ciągnął dalej prezes ministrów Meline, "popierać będzie usiłowania Stanów Zjednoczonych dla powodzenia wielkiej sprawy."

Zanim prezes ministrów usiadł wyraził toast następujący: "Na połączenie się Francyi i Stanów Zjednoczonych i na zdrowie bardzo czci godnych amerykańskich reprezentantów."

Pan Therry wtedy przeczytał wielką liczbę telegramów z powinszowaniem od cudzoziemskich lig bimetalowych.

Pomiędzy mówcami znajdował się jeden z amerykańskich reprezentantów.

(*Od Redakcyi.* Bimetalizm, dwukruszcowość, w powyższej wiadomości telegraficznej z Paryża, oznacza dowolne bicie złota i srebra. Prezydent McKinley przyrzekł uroczyście, iż przyczyni się ze wszystkich swoich sił załatwić sprawę bimetalizmu tj. "wolnego srebra" ku zupełnemu i ogólnemu zadowoleniu całego amerykańskiego narodu. Jednym z amerykańskich reprezentantów w Paryżu mianowanych przez Prezydenta McKinley, jest były wice prezydent Adlai Stevenson, z Illinois, gorliwy zwolnik "wolnego srebra" to jest bimetalizmu, czyli nieograniczonego bicia pieniędzy tak ze złota jak i ze srebra.)

Katastrofa w Paryżu.

Z Paryża piszą do krak. „Czasu" Dzień wtorkowy będzie pamiętnym dla paryża i dla francyi; przerażająca, trudna do opisania w swej okropności katastrofa, położyła nagły kres życiu setek, po największej części młodych i pięknych istot, którym wszystko się uśmiechało, przed któremi otwierała się najweselsza i najswobodniejsza przysłość, a które zginęły nagle wśród wytwornej zabawi, urządzonej dla niesienia pomocy biednym. Jakże były nieszczęśliwe i opuszczone te piękne panie i panny w chwili, kiedy roszalały żywioł obejmował je swym straszliwym uściskiem, a przecież nikt nie przyniósł im pomocy. Katastrofa przy ulicy Jean Goujon należy do najokropniejszych w tym rodzaju.

Bezar dobroczynności istnieje od roku 1885, a postał z pobudki sir Henry Blounta, jednego z wybitnych filantropów paryszkiego swiata. On to pierwszy urządził tę wspaniałą wentę, która odrazu stała się równie popularną, jak uzyteczną, gdyż łączyła przyjemną i zajmującą rozrywkę z bardzo poważnemi, dobroczynnemi, celami. — Wkrótce udział w bazarze stał się niemal koniecznością dla całego pięknego świata, a jeżeli przez to był on po trochę targowiskiem próżności i dostarczał okazyi do popisu strojów i uśmiechów, to w równej mierze wzrastały jego dochody, które w obu ostatnich latach dochodziły miliona franków. Suma to zaprawdę znaczna, a szła całkowicie na poparcie najpożyteczniejszych miłosiernych i wychowawczych zakładów. Przez pierwsze trzy lata odbywał się bazar w sali "Albert le grant", w roku 1888 oddała na rozporządzenie organizatorów wenty swój obszerny pałac hrabina Branicka; w roku 1889 użyto na ten cel pałacu Henryka Seya, a gdy wszystkie te lokale okazały się za szczupłe, wynajęto w ostatnich sześciu latach ogród przy rue de la Boetie, należący do pani Berge, teściowej teraźniejszego prezydenta Rzeczypospolitej. To ostatnie umieszczenie było zupełnie dogodne; płacono wprawdzie czynsz wynoszący 5000 franków, który zresztą pani Berge poświęcała na cele dobroczynne. Mimo to członkowie zarządu wymyślić chcieli coś lepszego, a ktoś zaproponował parcelę budowlaną, leżącą przy ulicy Jean Goujon, własność milionera Michała Heine. Poproszono go zatem o wypożyczenie tego kawałka ziemi, na co właściciel najchętniej się zgodził.

Na tej parceli zbudowano ogromną szopę z drzewa i obciągnięto ją płótnem; był to po prostu olbrzymi namiot 80 metrów długi a 10 metrów szeroki. Miał on dwa wielkie wejścia od frontu, od ulicy Jean Goujon a od tyłu 4 małe drzwiczki dla służby, o których nie wiedziała ani publiczność, ani panie sprzedające.

W tym namiocie ustawiono ulicę starego Paryża. Figurowała ona wrażenie nader malownicze ze swymi spiczastymi dachami, zgrabnemi przybudowlami i rzeźbionemi oknami. W każdym domu znajduje się kram, ze stósownym szyldem i godłem. Wszystko to było zbudowane z drzewa, płótna i kartonu, a dach szopy napojono w dodatku smołą, aby go zrobić nieprzemakalnym. Słowem był to rodzaj stosu, który musiał spłonąć w jednej chwili, jak olbrzymia zapałka.

W "starym Paryżu" mieściły się 22 sklepy, z których każdy miał swoją przełożoną "presidente" i kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt pomocnic, sprzedawaczek, "vendeuses". Te ostatnie odbywały kolejno służbę, ale w pierwszych dniach gromadziły się bardzo licznie dla wesolej gawędy i zabawy. Towarów dostarczały wielkie firmy paryskie, a wyzyskiwanie kupców w celach dobroczynnych było praktykowane na wielką skalę. I nic dziwnego, dochód z bazaru zapewniał niemal egzystencyą wielu niezmiernie pożytecznych instytucyi i stowarzyszeń, jak "Towarzystwo niesienia pomocy rannym", Kongregacya Siόstr Wniebowzięcia, których zadaniem jest pielęgnomanie chorych, katolickie związki robotnicze, "Stowarzyszenie dla szerzenia dobrych książek", "Zakład ciemnych dzieci i dziewcząt", szkoły wolne i wiele innych. — Obok sklepów znajdował się także niezbędny w takich wentach bufet, a w samym środku budynku fungował kinematograf, który był podobno przyczyną całego nieszczęścia.

Tak przedstawiał się zewnętrznie ów bazar, który gromadził eleganckie i bogate tłumy, dla ich uciechy, a na pożytek ubogich i potrzebujących. Otwarcie odbyło się w zeszły poniedziałek bez wielkiej uroczystości. Napływ publiczności był od razu bardzo znaczny, a dochód pierwszego dnia przynosił 60 000 franków. Kardynał Richard odwiedza i błogosławi corocznie wentę dobroczynną, obecnie jednak wyjechał do Rzymu, tak, że miał go zastąpić nuncyusz. Ale msgr. Clari przyjechał do bazaru dopiero we wtorek w towarzystwie msgra Morosini; około 3 po południu zwiedził sklepy i po godzinnej blisko bytności powrócił do swego pałacu. Podczas jego wizyty tłok był tak wielki, że na ulicy "starego Paryża" zaledwie można się było przecisnąć. Razem z nuncyuszem opuściło jednak bazar bardzo wiele osób i było to wielką pomyślnością w tem strasznem nieszczęściu, gdyby bowiem pożar wszczął się na pół godziny wcześniej, katastrofa przybrałaby niesłychane rozmiary. I tak we wszystkich prawie sklepach zostały prezydentki, a przy każdej z nich było po 8 pomocnic, i panien młodych mężatek. Tylko hrabina Działyńska, siostra śp. księcia Wł. Czartoryńskiego, która w poniedziałek siedziała w swym sklepie, w dniu pożaru pozostała w domu i ocalała wskutek tego. Wszystkie sprzedające były zamknięte w małych stosunkowo przestrzeniach, miały przez to utrudnioną swobodę ruchów i pomiędzy niemi poczynił ogień najstraszliwsze spustoszenia.

O godzinie 4 można było swobodnie poruszać się po bazarze. Widok tych misternie ubranych i ładnych kobiet, z kόrych wiele miało kostiumy, zastosowane do epoki, a wszystkie oddawały się z zapałem i wesołością swej pracy naśladując panny z magazynów, i głośne nieraz, zachęcając klientów do czynienia za-

kupów, był niezawodnie miły i oryginalny. Panowała tam atmosfera eleganckiej swobody, a że wszystkie prawie te panie znały się dobrze pomiędzy sobą, a kupujący należeli również przeważnie do tego samego towarzystwa, więc też bazar był jakby olbrzymim salonem, jakby prywatną zabawą, urządzoną na wielką skalę.

O godz. 4 minut 25 zauważył jeden ze służących małe płomyki, migające nad płótnem, okrywającem kinematograf, i doniósł o tem baronowi Mackau, jako prezesowi komitetu. W trzy kwadranse potem pozostała z bazaru garść zgliszczów, okrywając 200 trupów.

Jak zwykle w takich razach, katastrofa zwiększyła się ogromnie wskutek popłochu kobiecej głównie publiczności. Wszystkie panie rzuciły się ku głównym wyjściom i powstał tam natychmiast straszliwy tłok, zupełnie tamujący komunikacyę. Mnóstwo osób obalonych na ziemię zadeptano na śmierć, inne podusiły się w ścisku, najstraszniejszy był jednak widok kobiet, które zdołały wprawdzie wydobyć się z budynku, ale z płonącemi sukniami. Wiele z nich ocalono w stajniach Rotschilda, położonych na przeciwko bazaru, gdzie były wielkie zapasy wody, inne tarzały się na bruku, chcąc ugasić ogień, inne biegały jak szalone z okropnym krzykiem, wzywając pomocy. Te, które wydostały się frontowemi drzwiami, miały przynajmniej jakiś ratunek, ale na tylnem podwórzu poginęły wszystkie w strasznych męczarniach.

Z tutejszych Polaków, o ile wiadomo, nikt nie zginął.

"Polacy a Niemcy w Poznańskiem".

Pod takim tytułem, wyszła w Poznaniu niemiecka broszura, jak się "Posener Ztg. domyśla, napisania prawdopodobnie przez którego z pastorów. Bądź jak bądź, autorem broszury musi być obywatel niemiecki, w naszych stronach zasiedziały oddawna, dobrze znający i Niemców i Polaków i ich stosunki. O sobie samym mówi autor — który na broszurze swe nazwisko ukrył, że nie zajmuje żadnego stanowiska publicznego, ani się też na własną rękę nie wdaje w żadne sprawy i spory publiczne; stoi zupełnie zdala od nich, ale je uważnie abserwuje. A że w ostatnim czasie wypłynęła na wierzch znowu tak zwana "sprawa polska" i na ten temat zaroiło się w prasie niemieckiej mnóstwo artykułów, mianowicie od czasu zawiązania się bractwa Hakatystów, które Niemcom dalszym nie przedstawiają prawdziwego stanu rzeczy ani Niemców, ani Polaków — na "wschodzie," przeto autor postanowił zabrać głos, przedstawić Niemcom prawdziwy stan rzeczy i pobudzić ich przez to do tem skuteczniejszego popierania niemczyzny na „wschodzie".

Autor broszury ,,Polen und Deutsche in der Provinz Posen", przedstawia się w swej pracy jako człowiek spokojny i umiarkowany. Niemiec — do spiku kości — ma na oku utrzymanie, wzmocnienie i rozszerzenie żywiołu niemieckego w W. Księstwie. Jako światły obserwator i dobry znawca tutejszych stosunków, rozumie bardzo dobrze, że to nie jest tak łatwą rzeczą dojść do celu, o którym Niemcy marzą, i że Niemcy mogą cel osiągnąć tylko przy racyonalnem działaniu, bez złudzeń i bez uprzedzeń, a nie czasem przez wrzawliwą hecę na Polaków.

Dla tego on sam mówi o Polakach z spokojem i umiarkowaniem, nie skazuje ich wcale na potępienie, dla tego że chcą utrzymać swą narodowść, owszem ma wyrozumienie dla tych dążności, a nawet uzasadnia to ogólnemi stosunkami monarchii pruskiej i Europy. Z drugiej strony nie wszystko bierze za złoto, co się w bractwie Hakatystów świeci, przestrzega rodaków swoich przed pozłotą, przed szychem, jakim bractwo Hakatystów może mimowoli łudzić opinią publiczną w głębi Niemiec. Zdaniem jego rzetelny Niemiec, słuchając i czytając tyrady hakatystyczne na Polaków, powinienby westchnąć i powiedzieć sobie: zachowaj mnie Panie od przyjaciół moich — Hakatystów, — bo z nieprzyjaciołmi mymi, Polakami — sam sobie dam radę!

Nie przeczy, żeby Polacy nie mieli marzyć o „samodzielnej narodowej egzystencyi" — w rozumieniu politycznem, ale także nie zarzuca Polakom, jak się to obecnie dość często dzieje, żeby Polacy dążyli do oderwania się od Prus. Stwierdza tylko i do dość słusznie i sprawiedliwie, że po 1860 r. Polacy coraz więcej wyodrębniają się od Niemców — i to w kierunku własnego narodowego skupiania się. Popychała ich do tego walka kulturna, powstanie Rzeszy niemieckiej i przewaga państwa pruskiego, a dalej idea narodowości, rozwijająca się coraz świadomiej od kilku lat dziesiątków w wszystkich narodach europejskich. Przed r. 1860 pożycie wzajemne między Niemcami i Polakami było większe. Od tego czasu wyodrębnienie obu narodowości posuwa się coraz dalej i dziś doszło do tego, że Polacy i Niemcy w W. Księstwie stanowią — nie tylko pod względem narodowym i wyznaniowym, — ale także pod względem towarzyskim i ekonomicznym, przemysłowym i handlowym, dwa odrębne światy obok siebie, zupełnie tak samo, jak trzeci świat w Księstwie, tj. żydzi.

Z tego nie dedukuje on jakieś groźnej „Walki" na śmierć, jak to głoszą Hakatyści, — przeciwnie stwierdza, — —że tak Polacy jak i niemcy, ile razy muszą się do siebie zbliżyć czy prywatnie, czy publicznie, stykają się z sobą i obcują — w sposób jak najprzyzwoitszy, w sposób tak przyzwoity, jakiego często nie widać między Niemcami w okolicach rdzennie niemieckich.

Zaciętej walki, krzykliwej, rasowej, nie ma, jak to głoszą Hakatyści, zdaniem autora jest za to coś innego, jest cicha wojna — „derstille Krieg im Frieden" — i w tej cichej wojnie żywioł polski zyskuje i szerzy się.

WASHINGTON.

Washington, D. C., 29-go maja. Pan Whitelaw Reid, właściciel "New York Tribune", został mianowany przez Prezydenta McKinley, specyalnym reprezentantem Stanów Zjednoczonych na "jubiliuszu królowej Wiktoryi".

AMERYKA.

Pan Gage i biznesiści ze czterech miast.

Do Cincinnati, Ohio, w przeszłym tygodniu, na kilka dni zjechali się członkowie klubów biznesistów z miast Chicago, St. Louis i Boston, jako goście klubu biznesistów miasta Cincinnati — aby porozumieć się o biznesie. Był to zjazd towarzysko-biznesowy i udział w nim wzięli najwięksi biznesiści, fabrykanci, kolejnicy i bankierzy. Jednym z gości był p. Lyman J. Gage, były prezydent First National Banku w Chicago a obecnie nasz minister skarbu.

W dniu 28 maja, po dwóch dniach zabawy i przejażdżki po rzece, wieczorem wszyscy goście zebrali się usłyszeć kilka słów od pana Gage'a, który poprzednio oznajmił, że ma parę słów do powiedzenia od Prezydenta McKinley i za niego.

W ciągu swej krótkiej lecz treściwej mowy, pan Gage rzekł jak następuje.

"Poszedłem do Prezydenta i rzekłem do niego:

"'Wybieram się zobaczyć się z reprezentantami czterech miast: Cincinnati, Chicago, St. Louis i Boston.'"

"Prezydent McKinley odpowiedział: "Cieszy mnie to, że pan się wybierasz." Ja powiedziałem, że jeźli się wybiorę, to chcę mieć swobodę wypowiedzieć jedną rzecz. Chcę powiedzieć tym reprezentantom, że administracya obecnie znajdująca się u steru rządu i która ma na swych barkach odpowiedzialności jej, zupełnie pojmuje misyą na nią nałożoną przez naród w Listopadzie—to jest: Że ma ustanowić dochody Stanów Zjednoczonych na fundamencie takim który podpierać będzie rząd w oszczędnej administracyi spraw publicznych; "po drugie, że ma postawić finanse Stanów Zjednoczonych na zdrowej i trwałej podstawie. Prezydent odrzekł. "Panie Gage, właśnie jest to co masz pan powiedzieć — to co sobie życzę ażebyś pan powiedział."

"Oto dwa te zadania znajdują się w obecnym czasie przed całym krajem. Jeżeliście na chwilę panowie — lub który z was, pozwolił sobie pomyśleć, że ta wielka misya, ten wielki obowiązek nałożony na administracyą, postawienia pieniężnego i bankowego systemu tego kraju na dobrej i trwałej podstawie—są zapomnianemi, to myśl tę odrzućcie od siebie. (Wołania: Dobrze! Dobrze!")

"W należytym czasie, w prawym porządku, nasza administracya zda dobre sprawozdanie ze swych obowiązków w tym kierunku. (Oklaski.)

"Panowie! Przechodziliśmy przez okres wielkiego doświadczenia. Pognębienie i rozpacz są naturalnemi rzeczami po trudnem doświadczeniu, lecz przyszłość nie jest przepełnioną złowieszczemi czasami. Jest opromienioną racyonalną nadzieją. Jeźli tylko wszyscy pomożemy rządowi wiernem poparciem, to możemy spoglądać z odwagą i ufnością w przyszłość dobrobytową i tak jasną w przemysłowej czynności, w materyalne powodzenie oraz w towarzyski postęp ludności naszego kraju, jak tylko możemy uniżenie ufać, iż znajduje się w myśli dobroczynnego Boga ku ustalonemu zamysłowi ludu Amerykańskiego."

Gdy minister Gage skończył, wszyscy powstali na nogi i poczęli wykrzykiwać z zapałem. Potem jakby wszyscy natchnieni jedną myślą, zaczęli śpiewać hymn narodowy: "Mój kraju, o Tobie, słodki kraju swobody" ("My Country, 'Tis of Thee, Sweet Land of Liberty") itd. Panie na galeryach i wszyscy w sali przyłączyli się do śpiewu i nastąpiła chwila uroczysta śpiewu hymnu narodowego. Następnie przemawiali inni z liczby 110 kapitalistów i biznesistów i gdy mityng się skończył, wszyscy się rozeszli z pokrzepioną nadzieją w lepszą przyszłość.

Luterski pastor powiesił się.

Ks. Jan Nick, liczący lat 70, luterski ksiądz z Chicago, który mieszkał pn. 25 Chapin ul., popełnił samobójstwo przez powieszenie się w lecznicy w Wauwatosa, na przedmieściu Milwaukee, w dniu 28 maja. Był od pewnego czasu pacyentem w lecznicy.

O mało co nie uszedł, z powodu zwlekania rządu rosyjskiego.

Atlantic City, N. J., 24 maja.— Rząd rosyjski, z powodu swego zwlekania, o mało co nie stracił sposobności ujęcia Ludwika Couplin, który jest oskarżonym o ucieczkę przed sprawiedliwością. Miał on podobno obrabować bank w Kaczewie, Polsce, z 30 tysięcy rubli.

Couplin, inaczej znany jako Rosenfield, został tutaj przyaresztowanym przeszłego tygodnia, i szef policyi Eldridge zatelegrafował do barona Schlippenbach, zastępcy rosyjskiego konsula generalnego w New Yorku, donosząc o aresztowaniu, a baron S. zaś o tem zawiadomił drogą telegraficzną władze w Petersburgu.

Dzień za dniem mijał a tu nie było żadnej odpowiedzi. Adwokat Couplin'a, John C. Reed, robił wszystko co mógł aby swego klienta uwolnić, i w sobotę więzień został puszczony na wolność, lecz w opiece detektywa, za wstawieniem $500 kaucyi.

Pan Reed wczoraj wieczorem udał się do domu sędziego Garrison, w Woodbury, N. J., i uzyskał pismo "habeas corpus," na mocy którego Couplin odzyskał zupełną wolność. Przez jednę lub dwie godziny pobawił w mieście, potem najął powóz, którym pojechał do Pleasantville i tutaj wsiadł na pociąg udający się do Philadelphii. Zaledwie wyjechał, kiedy nadszedł telegram od barona Schlippenbach aby Couplin'a przytrzymać. Szef policyi Eldredge zaraz zatelegrafował do policyi w Camden, aby ta go przytrzymała — co też uczyniła gdy wychodził z pociągu. Został odprowadzony do więzienia w Camden i tam zaczeka na dyspozycyą władz rosyjskich. (Z New York "Herald".)

Konwencya "srebrnych" republikanów.

Columbus, Ohio, 27 maja.— Przeszło 100 delegatów, stanowiących "srebrną" republikańską konwencyą Stanową, zebrało się tutaj dzisiaj w celu wybrania delegata ze Stanu Ohio do narodowej konwencyi "srebrnej", która ma się odbyć w Chicago w dniu 8 czerwca, oraz dla załatwienia prac rutynowych i wyboru urzędników.

Na delegata do Chicago wybranym został sędzia J. J. Harper, z Washington Court House, O.

Platforma "srebrnych" republikanów oświadcza ich uległość zasadom republikańskiej partyi, tak jak takowe zostały wyłuszczone i pouczane przez Lincoln'a, Grant'a i Blaine'a; dalej piętnuje jako niegodziwość oddanie partyi republikańskiej w kleszcze potęgi pieniężnej na konwencyi w St. Loius i wyraża żądanie natychmiastowej remonetyzacyi czyli nieograniczonego bicia srebra i złota w stosunku 16 do 1.

W Ashland spalił się wielki młyn mączny.

Ashland, Wis., 27 maja.— Olbrzymi młyn mączny "Northern Grain Mercantile" kompanii, znajdujący się na wybrzeżu zatoki, pogorzał dzisiaj rano do gruntu. Jednocześnie płomienie pochłonęły dwa wagony naładowane zbożem i 5 wagonów próżnych. Wiadukt Wisconsin Central kolei spłonął częściowo. Całkowita strata wynosi $100,000.

Wielu zabitych w zderzeniu się pociągów.

Pocatello, Idaho, 27 maja.— W American Falls, 25 mil ztąd na zachód, dzisiaj o g. 4:30 po południu zderzył się pociąg pasażerski z frachtowym, wskutek czego 9 ludzi zostało zabitych a 8 fatalnie uszkodzonych; z tych dwóch lub trzech niema nadziei do życia. Pociąg frachtowy stał na torze oczekując na rozkazy, kiedy z całym pędem nadjechał pociąg pasażerski i zderzył się ze stojącym pociągiem. Obydwie lokomotywy potrzaskały się na kawałki a 20 wagonów z obydwu pociągów na drzazgi.

Górnicy w kopalniach węgla pójdą na strajk.

Pittsburg, Pa., 27 maja.— Wydział wykonawczy "Zjednoczonych górników Ameryki" zadecydował wywołać ogólny strajk wszystkich górników w Stanach Pennsylvania, Ohio i West Virginia, ażeby osięgnąć skalę 69-centów za pracę. Więcej jak 50,000 górników będzie tym sposobem strajkowało i walka pomiędzy pracodawcami a pracownikami niezawodnie będzie zaciętą.

Chciał odtajeć dynamit.

Duluth, Minn., 26 maja. — W Hermantown, 7 mil od Duluth, Franciszek Lucek, farmer, odtajał dynamit, który chciał użyć przy klirowaniu ziemi z pieńków. Grzał dynamit nad piecem, kiedy nagle eksplodował. Dom legł cały w gruzach, przyczem Lucek i jego dwaj synowie zostali zabici na miejscu. Żona i młodszy syn uszli z życiem, lecz odnieśli ciężkie uszkodzenia.

Konstabler "przyaresztował" "żywą" lokomotywę.

Brazil, Indiana, 27 maja.— Konstabler Donohue wczoraj "przyaresztował" lokomotywę frachtową należącą do "Chicago & South-Eastern" kompanii kolei żelaznej dla "zadowolenia" licznych wyroków sądowych na korzyść maszynistów i kupców w Brazil, którym się należą pieniądze od tej kompanii kolejowej. Konstabler Donahue przymocował lokomotywę do szyn za pomocą ciężkiego łańcucha z kłódką.

Łódź podmorska jest sukcesem.

Oshkosh, Wis., 26 maja. — Ernst Raddatz, wynalazca łodzi podwojnej, sprzedał ją kompanii E. P. Allis'a w Milwaukee i łódź odda na dniu 16 czerwca nabywcom. W ostatnich czasach dokonano kilka prób ze świetnem powodzeniem.

Mowa Gage'a w Cincinnati oddrukowaną zostanie w milionach egzemplarzy.

Z Washingtonu donoszą, że mowa ministra skarbu Lyman'a J. Gage'a, wypowiedziana w Cincinnati do biznesistów i kapitalistów ze czterech miast a w których wyraził i zaznaczył stanowisko i postanowienie obecnej republikańskiej administracyi i Prezydenta McKinley —zostanie oddrukowaną w kilku milionach egzemplarzy i rozesłaną po całej Ameryce.

Mowa pana Gage'a bardzo zadowolniła wszystkich biznesistów i fabrykantów, stojących przy partyi republikańskiej, i na nowo wlała we wszystkich otuchę, że McKinley i jego ministrowie szczerze sobie życzą polepszenia się stosunków w całym kraju, oraz, że obietnice swoje wypełnią co do joty—ku zadowolnieniu całego narodu amerykańskiego.

Bankier Johnson dostał 10 lat więzienia.

Indianapolis, Ind., 28 maja.—John T. Johnson, były prezydent i kasyer "State National Banku" w Logansport, który swemi spekulacyami doprowadził ten bank do bankructwa, został w sądzie rządowym skazany na 10 lat więzienia w domu karnym stanu Ohio. Jeźli Johnson zachowa się wzorowo, to w więzieniu znajdować się będzie tylko 7 lat.

Indyanie w Kanadzie zbuntowali się.

Winnipeg, Manitoba, Kanada, 30 maja.—Pomiędzy bandą czerwonoskórców "Wszechmocnego" a konną policyą przyszło do bitwy, w której trupem padli kapral Hockin, konstabler Kerr i jeden obywatel z Duck Lake, nazwiskiem Grundy. Wysłano ztąd każdego konnego policyanta. Z Regina, N. W. T., na czele 25 konnych policyantów, na miejsce starcia, wyruszyli komisarz McIlroe i inspektor Mac Donnell. Zabrali ze sobą jedną maszynę-karabinową Maxima. Postanowili oni wziąść wszystkich Indyanów jeńcem lub wybić do jednego.

Prócz wyżej wymienionych 3 zabitych, czterech białych zostało ranionych. Indyanie zajmowali tak korzystną pozycyą, że żaden z nich nie został nawet ranionym.

Śnieg w Wisconsin i Michigan.

Bayfield, Wis., 30 maja. — Wczoraj wieczorem spadło tyle śniegu, że cała ziemia była pokrytą.

Oshkosh, Wis., 30 maja. —Dzisiaj rano padał tu śnieg a w południe było tak chłodno, jak nie było od bardzo wielu lat.

Menominee, Mich., 30 maja. — Nastało tutaj chłodne powietrze rychło dzisiaj rano i przez cały dzień z przestankami padał śnieg.

Bil departamentowy w Springfield.

W czwartek, na mocy specyalnego ustanowienia, pod obrady w Izbie, w naszej legislaturze w Springfield, przyjdzie "bil departamentowy."

Zapał do przeprowadzenia tego bilu jakoś ostygł a przeciwnicy niewzruszenie utrzymują, że choćby przeszedł, to zostanie uznanym jako niekonstytucyonalny.

Indyanie szczepu "Cheyenne" w Montana mordują białych.

Helena, Montana, 31 maja. — Indyanie Cheyennes'y, mający swoją rezerwacyą blizko narodowego parku Yellowstone, w liczbie przeszło 500, wyruszyli "na wojnę" i podobno zabili 12 białych, w tej liczbie 5 żołnierzy. Nie mają oni właściwie stałej swojej rezerwacyi, lecz koczują w południowej części Stanu, blizko rezerwacyi szczepu Crow (Wronów.)

Biali osadnicy wszyscy się uzbrajają i łączą w oddziały a żony i dzieci wysełają pospiesznie do większych miast. Indyanie zbuntowali się dla tego, że zostali zdybani na kradzeniu białym pasterzom owiec, którzy broniąc swych stadów, jednego czerwonoskórcę ubili.

Z Custer na miejsce walki w pobliżu Lemhi indyańskiej agencyi, wysłano w środę dwie kompanie konnicy negierskiej. Jest obawa, że Cheyennes'om pomagają Wrony.

Farmerzy, hodowcy bydła i owiec są tak rozgniewani na Indyanów, że chcą ich zupełnie wytępić.

Trzęsienie ziemi.

Washington, D. C., 31 maja. — Dzisiaj po południu uczuć się dało wyraźne chociaż tylko lekkie trzęsienie ziemi w Stanach południowo-atlantyckich i środkowo-południowych. W niektórych okolicach dało się czuć silniej jak w drugich. Np. w Knoxville pospadywało wiele kominów z domów a w Cincinnati powstał wielki popłoch. W Charleston, W. Va., mieszkańcy myśleli, że domy się pozawalają. Obyło się jednak bez żadnych fatalnych nieszczęść.

Polacy w Syberyi.

(Ciąg dalszy.)

Ucieczka Beniowskiego skompromitowała Kamczatkę, jako miejsce wygnania przestępców (III. 29), ale miała silny wpływ na umysły przebywających na Syberyi Polaków. Czterdziestu z nich wybudowali statek, którym zamierzali spłynąć z Szyłka do Amuru i dalej do Oceanu, w tej stanowczej chwili nadeszła wieść o śmierci Katarzyny, za nią wkrótce ułaskawienie wszystkich przez cesarza Pawła.

"Nie wszyscy jednak powrócili; pomiędzy nazwiskami zdawna osiadłych Sybiraków, często spotykają się nazwiska polskie, a jednocześnie podania rodzinne, dowodzące pochodzenia ich od wygnańców-Polaków". Za czasów Katarzyny zesłano tu wielu ludzi z Zadnieprza, z Polski, Litwy, Białorusi i Smoleńszczyzny; istnieją tu wsie całe potomków konfedaratów.

„W Syberyi zachodniej, w bliżkości Semipołatyńska, w pięknej i bogatej miejscowości, utrzymały się dwie wsie zamieszkałe przez potomków polskich umiejących dotąd mówić po polsku" (str. 30); ale wogóle Polacy rusyfikują się tu szybko, w drugiem już pokoleniu mają się tu szybko, w drugim już pokoleniu mają się za rodowitych Sybiraków, a język polski jest im obcym zupełnie. Maksimow przytacza szereg rodzin, jakie uległy temu losowi, jak: Grabiańskich pod Tarą, Szeniawskich i Nowickich w Berezowie; dalej: Chodkiewiczów, Chyłkowskich, Judyckich, Tarnowskich — potomków konfederatów barskich; — Zielińskich, Wojciechowskich, Zienkiewiczów, Brzozowskich v. Berezowskich, Domaszewskich, pochodzących od żołnierzy Kościuszkowskich. Związki małżeńskie z Sybirakami a Rosyankami są tu siłą decydującą.

Zmieniły się czasy. Za panowania Aleksandra I go. system cały rządów odznaczał się tolerancyą, dążnością do wytępienia nadużyć i gwałtów; wpływ humanitarnych zasad, panujących w otoczeniu cesarza, odbijał się w najdalszych prowincyach państwa. Dzięki temu i dola wygnańców była znośniejszą o wiele. Jeńcy polscy z wojsk ks. Poniatowskiego nie byli tu dłużej nad 2 lata i prócz Polaków, skazanych za przestępstwa kryminalne, Syberya nie miała naszych wygnańców.

"Drugi peryod wygnania polskiego rozpoczyna zesłanie członków towarzystwa patryotycznego". (III, 36).

"W r. 1832 zaczęli napływać do [illegible] jeńcy i inni skazani do Syberyi [illegible] w rewolucyi"... W r. 1833 [illegible] do Syberyi wschodniej Piotr Wysocki. "W r. 1834 wysłano tamże emissaryuszów ze sprawy 1833 roku"; po nich przybyli do Syberyi Polacy ze sprawy Szymona Konarskiego, rozstrzelonego w Wilnie w r. 1838. W r. 1839 byli tu członkowie stowarzyszenia ludu polskiego (będącego gałęzią spisku Konarskiego) wespół z organizatorami stowarzyszenia: Wężykiem i Ehrenbergiem," i Świętokrzyzcy, apostołowie demokratycznych teoryj, zbierający się w domu Ś-to Krzyzkim, skąd ich nazwa pochodzi; "W r. 1840 zesłano tu emisaryuszów, zbiegłych jeszcze w r. 1831 i przybywających do kraju z Anglii i Turcyi; za nimi uczestników spisku Kaspra Maszkowskiego, organizatora t. zw. "związku wołyńskiego", potem uczestników związku propagandy ks. Ściegiennego (1843;) w r. 1844 członków warszawskiego związku narodu polskiego, inicyowanego przez Gzowskiego; w r. 1816 członków warszawskiego towarzystwa demokratycznego, po nich powstańców siedleckich i galicyjskich.

W r. 1846 sprawa znanego pisarza Kamieńskiego; w tymże roku wysłano z Warszawy do Syberyi uczniów gimnazyalnych, myślących o zabiciu Paszkiewicza i świadomych projektowanego w r. 1846 powstania. Wtedy również Austrya wydaje emigrantów galicyjskich, próbujących tam propagandy w celu oswobodzenia Polski, wydają ich Prusy; z Litwy wysyłają emisaryuszów. W r. 1846 powstanie w powiecie siedleckim pod wodzą Potockiego, i powstanie w powiecie miechowskim.

W r. 1847 byli schwytani, skazani i zesłani, ci powstańcy z r. 1831, którzy wyszedłszy za granicę, przybywali do Polski jako emisaryusze w przeddzień rewolucyi 1848 r.". W nadziei zwycięstwa Węgrów i przybycia ich z pomocą Polsce, tworzy się w Wilnie związek młodzieży litewskiej pod przewodnictwem braci Dalewskich; w roku 1850 odkryty, dostarczył nowych ofiar.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jan Kiliński

Szewc-pułkownik.

W roku bieżącym, zbiegiem okoliczności, właśnie na czas Wielkiejnocy, przypadła 103-cia rocznica powstania ludu warszawskiego, w którym tak piękną i wybitną rolę odegrał bohaterski szewc, wyniesiony później za swe zasługi do rangi pułkownika, Jan Kiliński. Warto i godzi się przy tej sposobności przypomnieć bodaj kilku rysami szlachetną postać bohatera, który cnotami i przymiotami, dzielnością i gorącym patryotyzmem, wzniósł się wysoko ponad poziom współczesnych sobie i pamięć swą związał na wieki z wielbionem przez naród cały nazwiskiem naczelnika w sukmanie Tadeusza Kościuszki.

Kiliński nie był Warszawianinem z urodzenia, pochodził on z Poznania, zkąd w roku 1870, jako 20-letni młodzieniec przeniósł się do syreniego grodu i tam otworzył sobie warsztat szewski. Snać zaprowadziła go tu szczęśliwa gwiazda, wkrótce bowiem wyrobił sobie liczną klientelę, a w ślad za tem przyszedł i dostatek i ogólne poważanie. Zawdzięczał to przyszły pułkownik wojsk narodowych nietylko szczęściu, lecz może więcej nawet swym przymiotom i wrodzonemu sprytowi, którego później liczne złożył dowody. Specyalnością jego w kunszcie szewskim były buciki damskie, w ówczesnym stroju warszawskich modniś część bardzo ważna - a że młody majster zasłynął wkrótce na całą Warszawę ze swej roboty, że przytem był mężczyzną bardzo przystojnym, gładkim i dowcipnym, nic dziwnego przeto, iż zdobył sobie całą klientelę arystokratyczną stolicy, a z nią wstęp do magnackich domów, ba, nawet na dwór Stanisława Augusta.

W rok po swem przybyciu do Warszawy, ożenił się z 16 letnią Maryanną Rucińską, rodem z Czerwińska, z którą przeżył następnie w bardzo szczęśliwem małżeństwie lat 27 i miał z nią czworo dzieci.

Rok 1794, zastał już Kilińskiego poważnym i bardzo poważnym obywatelem, właścicielem dwóch kamieniczek "na Dunaju" i radnym miejskim. Udział jego w rewolucyi warszawskiej najdokładniej opowiedziany jest w pozostawionych przez niego, a napisanych pod wpływem i za namową J. U. Niemcewicza "Pamiętnikach" — na których tle będziemy się starali nakreślić sympatyczną sylwetkę szewca-pułkownika, a zarazem krótki przebieg rewolucyi.

Wiadomość o wybuchu insurrekcyi w Krakowie pod wodzą Tadeusza Kościuszki, wywołała naturalnie w Warszawie potężne wrażenie i rozgrzała umysły, przygnębione uciskiem dzikiego żołdactwa "najjaśniejszej aliantki", gospodarującego już zupełnie, jak w zdobytym kraju. Do magistratu doszła najpierw wieść w drodze tajnej przez umyślnego posłańca. Prezydent zarządził natychmiast posiedzenie poufne rady i polecił odczytać przysłany mu akt związku konfederacyi narodowej wraz z listem, wzywającym w gorących słowach radnych, aby przyłączyli się do tego aktu i zrobili również rewolucyę w Warszawie.

"Gdyśmy już przeczytali — pisze Kiliński w pamiętnikach — tak każdy z nas spojrzeliśmy na siebie i zamilkli, lękając się jeden drugiego, aby nie był przed Igelstromem wydany, który natenczas więcej rządził, aniżeli sam król; więc ja ośmieliłem się i zaraz mówiłem do prezydenta i kolegów moich, abyśmy się starali obmyślić dla Kościuszki jakieśkolwiek dać posiłki do wsparcia jego w tej nowo zaczętej wojnie; alić ja za to od prezydenta i swoich kolegów wielką odebrałem burę..."

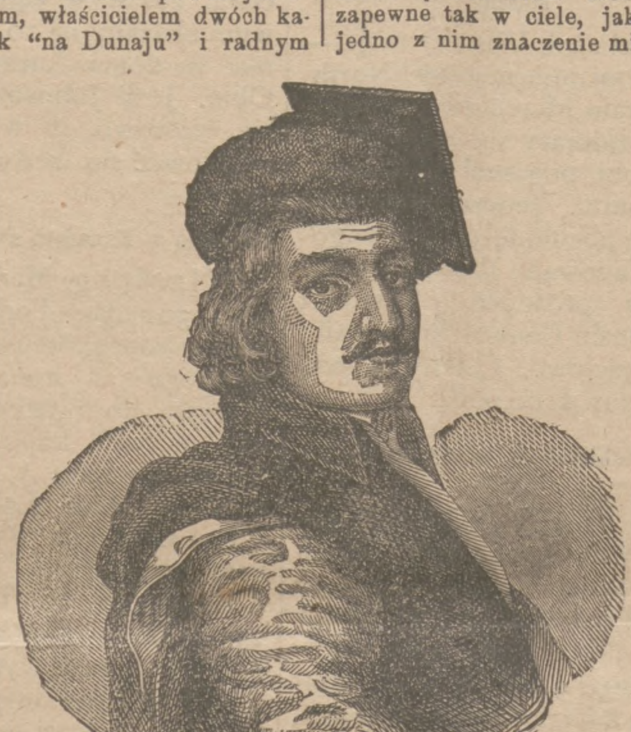
Widział tedy Kiliński, że tu nie da się nic zrobić, a raczej nawet na przeszkody natrafi—nie zmienił jednak swego poczciwego sposobu myślenia i—jak się wyraża—"czekał dla siebie pomyślnego czasu, aż mu się wydarzy". W dwie niedziele później przybył do niego ks. Mejer i wziąwszy go za rękę, zaprowadził do kolegium jezuickiego, gdzie zastali już około 20 oficerów, rozprawiających o zaczęciu rewolucyi. Nowego spiskowca przyjęli oni bardzo serdecznie, a ten, sam będąc poczciwego serca i szczerej myśli i w innych też nie podejrzywając zdrady, odrazu odsłonił swe intencye i plany. Niestety, czekało go gorzkie rozczarowanie. Już nazajutrz rano otrzymał wezwanie od Igelstroma, a nie trudno mu było domyśleć się, o co chodzi.

"Gdym ja to usłyszał—pisze Kiliński — zaraz nieznacznie wziąłem ze sobą puginał i włożyłem go za cholewę, który miał być dla mnie i dla niego, gdyby mnie był kazał pakować do kozy, w której ja zapewne nie chciałbym siedzieć, wolałbym był jemu i sobie życie odebrać."

Na szczęście nie skończyło się tak tragicznie. Szczwany lis, jakim był generał, dał się jednak wywieść w pole sprytniejszemu od siebie szewcowi. Igelstrom był rzeczywiście w posiadaniu dokładnego raportu o wczorajszem posiedzeniu w kolegium jezuickiem, co w jego rękach stanowiło bardzo groźny akt oskarżenia przeciw Kilińskiemu—ten jednak widząc, że zresztą nie ma przeciw niemu żadnych innych dowodów, odrazu nabrał otuchy i obmyślił sposób obrony. Udał tedy gorliwego adherenta Moskwy i przedstawił generałowi jak na dłoni, że jeżeli uczestniczył w owem zebraniu, to tylko na to, aby potem donieść o wszystkiem władzom—co było o tyle prawdopodobnem, że na kilka dni przedtem, prezydent miasta, z namowy Igelstroma, polecił był radnym, aby się podjęli takiego ohydnego szpiegostwa. Jakoż Igelstrom dał się udobruchać i przekonany już zupełnie o niewinności Kilińskiego, puścił go wolno.

Opowiadanie o tem zdarzeniu kończy Kiliński w swych "Pamiętnikach" następującym zwrotem:

"O, przyjacielu czytelniku! prawdziwie ci powiadam, żem tak mocno był kontent, jakbym się na świat narodził, żem się przecież tak jemu gładko wykręcił tą moją ekskuzą, a to gadających szpiegować, bo gdyby nie to uwiadomienie nas (przez prezydenta), to zapewne pod żadnym pretekstem nie mógłbym się jemu wyekskuzować, a więc zapewne byłbym jego i siebie puginałem przebił, bom się na to rezolwował, ale że Bóg jego i mnie od śmierci obronił, bo mnie Bóg na to jeszcze zostawił, abym jemu dał poznać swoich przyjaciół, których chciał widzieć, a przytem, abym mu się dał dobrze we znaki, aby pamiętał, co to jeden szewc polski może zrobić, który zapewne tak w ciele, jak w duszy jedno z nim znaczenie mieć może."



Pułkownik Jan Kiliński.

Wyniósł jednak Kiliński z tego zdarzenia dobrą nauczkę i odtąd był już ostrożniejszym. Niezrażony a może nawet zachęcony rozmową z Igelstromem, w której mu ten nawet szubienicą groził—jął się Kiliński, wspólnie z księdzem Mejerem, dzieła organizacyi spisku, opartego dla bezpieczeństwa przed zdradą, na przysiędze, osobnej dla cywilnych, a osobnej dla wojskowych. O pozyskanie pierwszych, w szczególności rzemieślników, miał się starać Kiliński — wojskowych i znaczniejsze osoby wziął na siebie ks. Mejer. Robota, zaczęta "w półczwartej niedzieli" przed rewolucyą, szła raźnie, mieszczanie garnęli się do konspiracyi tłumnie, tembardziej, że ucisk i podatki, wyznaczane przez komisyę kwaterniczą z każdym dniem wzrastały, a w Warszawie rozchodziły się coraz więcej niepokojące wieści. W wielką sobotę, po rezurekcyi, która z rozkazu przedajnego biskupa Nowakowskiego we wszystkich kościołach na jednę godzinę została zapowiedziana, mieli Moskale rzucić się na bezbronny lud, opanować arsenał i ogarnąć pułki polskie, które wbrew wyraźnemu zakazowi zdrajcy Ożarowskiego, ośmieliłyby się im sprzeciwić. Sekret ten wraz z bardzo dokładnymi szczegółami, wydobył Kiliński podstępnie od znajomego sobie oficera rosyjskiego z kancelaryi Igelstroma i oddał przez to nieobliczalną usługę rewolucyi.

Trzeba było uprzedzić wroga i przyspieszyć wybuch. Na sesyi u porucznika Kubickiego oznaczono tedy termin na Wielki Czwartek, godzinę 4 z rana i uchwalono stosowne instrukcye, między innemi dla majstrów cechowych, w których ulicach stać mieli już z bronią. Oficerowie mieli wybrać wodzów między sobą, na czele pospólstwa miał stanąć Kiliński.

W przeddzień wybuchu, w środę, uczynił Kiliński rachunek z Bogiem przez spowiedź, a po nabożeństwie począł obchodzić wraz z oficerami starszych cechowych, podnosił w nich ducha, przypominał instrukcye, jak doświadczony wódz przed walną bitwą. Zajęło mu to cały dzień czasu, tak że dopiero około godziny 11 w nocy mógł udać się z powrotem do domu. W drodze spotkał jadących z rontem ułanów królewskich, zatrzymał oficera, zaprosił go do winiarni i tam wyłożył mu rzecz całą, oraz zamiary patryotów i bez trudu pozyskał go dla sprawy. Wróciwszy do domu już po północy, sporządził testament i położył go śpiącej żonie na pościeli.

Między godziną trzecią a czwartą, a więc nawet przed oznaczonym terminem, wybuchła rewolucya, której świetny przebieg jest znany. Dzielny szewc pracował od rana do nocy jak stary żołnierz, doświadczony w wielu bitwach; gdzie trzeba było, zagrzewał i ducha dodawał, świecił własnym przykładem, na wszystko czujne mając oko. Świetne zwycięztwo ludu warszawskiego nad przemożnym wrogiem w znacznej części było jego zasługą. Utrwaliło ono po wieczne czasy pamięć Kilińskiego i postawiło go w rzędzie bohaterów, których naród mieści w Panteonie serc swoich.

W uznaniu zasług Kilińskiego mianował go Kościuszko pułkownikiem i dowódzcą 20-go pułku piechoty, złożonego przeważnie z dzieci warszawskich. Na czele tego pułku odznaczył się znów Kiliński w czasie oblężenia Warszawy przez Prusaków. Po klęsce pod Maciejowicami i wzięciu do niewoli Kościuszki, nowy naczelnik warszawski wysłał Kilińskiego do Poznania, aby tam wzniecił powstanie; w drodze jednak przychwycili go Prusacy i wydali Moskwie.

Odwieziony do Petersburga, siedział tam w więzieniu równocześnie z Kościuszką, Niemcewiczem i innymi. Po uwolnieniu, osiadł w Wilnie i wziął się do swego rzemiosła, a zebrawszy dostateczny fundusz, powrócił do Warszawy. Otworzył na nowo warsztat i powszechnym otaczany szacunkiem, dokonał tu swego poczciwego żywota dnia 28 stycznia 1819 roku. Na miejsce wiecznego spoczynku pod kościołem powązkowskim odprowadziła go cała Warszawa — tłumy ludu zalegały ulice aż do cmentarza.

Dziś już w Warszawie nie ma śladu ani z jego mogiły, ani z marmurowej tablicy, na jego pamiątkę wmurowanej w kościele powązkowskim — ale czci dla bohatera nie zdoła zatrzeć w sercach narodu ani czas, ani ręka wroga. Stwierdziła to parę lat temu, a nawet przepłaciła cierpieniem patryotyczna młodzież warszawska, gdy w setną rocznicę powstania w Warszawie demonstracyjnie uczciła jego pamięć; stwierdziło to patryotyczne mieszczaństwo lwowskie, nazywając piękny park stryjski jego imieniem i wznosząc mu pomnik; stwierdza wreszcie pieśń, która dziś przeszła już w usta ludu polskiego:

Kiliński był szewcem,
Poruszył Warszawę,
Wyprawił Moskalom
Weselisko krwawe.

Pocałunek Turka.

Nienawiść Greczynek względem Turków charakteryzuje bardzo dosadnio pieśń ludowa, mniej więcej następującej treści: siostra zwraca się do brata, mówiąc: „Petros, jeżeli jesteś mężny, obronisz mnie, nie pozwolisz aby Turek pocałował twą siostrę". A brat odpowiada: „Kiedy ujrzysz najdroższa, że krew moja ziemię zrosiła, wtedy dopiero Turek będzie mógł cię pocałować."

Żywcem pogrzebany.

W Ruffilhac, we Francyi, zdarzył się okropny wypadek. Zmarł tam po krótkiej chorobie 60 letni gospodarz Anzier. Podczas pogrzebu nieszczęśliwego zdarzyło się straszna rzecz. Gdy grabarze rzucali ostatnie garście ziemi na mogiłę, z pod ziemi odezwał się stłumiony jęk. Wszyscy obecni rzucili się do odwalania ziemi z trumny; ale było już zapóźno. Anzier, widocznie obudziwszy się w trumnie z letargu, zadusił się. O męczarniach jego świadczył straszny wyraz twarzy, zmienione położenie zwłok i konwulsyjnie powykręcane ręce.

Polak właścicielem fabryki na Syberyi.

Z Tomska donoszą, iż pierwszą na Syberyi cukrownię zakłada tam Polak p. Buławas. Maszyny już nadeszły z Anglii, a z Petersburga otrzymano zezwolenie na prowadzenie fabryki

Olbrzymi wodospad.

Dotychczas wodospad Niagary był uważany za największy w świecie. Obecnie Amerykanie Dart i Thompson z Minnesoty odkryli ogromny wodospad w górach Imatuca w Venezueli. Z polecenia Tow. „Orinoco" podróżowali po owych górach, celem ich zbadania, i usłyszawszy ogromny szum w powietrzu przybliżyli się i przybyli nad rzekę która tworzy największy wodospad na świecie. Woda spada prostopadle w nizinę 1600 stóp, w sześciu wielkich strumieniach. Każdy strumień rozszerza się jak wachlarz a potem spada w formie śruby w ogromną głębinę, otoczoną szkłami.

Podróże Gulliwera

DO NIEZNANYCH KRAIN.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

W. SZYMANOWSKIEGO.

Z RYCINAMI H. EMY.

(Ciąg dalszy.)

Na innem posiedzeniu król starał się powtórzyć wszystko com mówił, porównywał zapytania swoje z mojemi odpowiedziami, nareszcie wziął mnie w rękę a pogłaskawszy zlekka, wyraził się w te słowa, których nigdy nie zapomnę.

,,Mój mały gryldrigu, przyznać muszę, żeś przedstawił w swej pochwalnej mowie o twoim kraju wiele osobliwości, ale zauważyłem, że w waszej ustawie mieściły się pierwotnie dość dobre zasady, lecz obecnie występki zupełnie ją przetworzyły. Z tego wszystkiego coś mi opowiedział, zdaje się, że cnota jest zbyteczną u was, dla pozyskania godności. Wszakże cnota nie nadaje szlachectwa, duchownych nie wynosi na wyższe stopnie pobożność ani nauki, żołnierzy karność ani męztwo, sędziów sprawiedliwość, najwyższych doradców mądrość. Co zaś do ciebie samego, mówił dalej, spędziłeś tyle czasu w podróżach, iż sądzę że dotąd potrafiłeś uchronić się od wielu występków, rodzinny kraj twój zarażających. Z tego wszystkiego com się od ciebie dowiedział, wnoszę stanowczo, że ogół ziomków twoich jest najohydniejszym gatunkiem robactwa, jakie natura kiedybądź wyroiła na tej ziemi.

●●●●

ROZDZIAŁ VII.

Gorliwość autora o honor Anglii.— Podaje królowi projekt, który zostaje odrzucony.— Piśmiennictwo w Brobdygnagu niedostateczne i ograniczone.— Prawa, sztuka wojenna i stronnictwa.

Miłość ku prawdzie jedynie, nie dozwoliła mi ukrywać niektórych rzeczy w rozmowie mojej z królem, ale zarazem to uczucie nie dozwoliło mi milczeć, słysząc podobne ubliżenia mojemu krajowi. Napróżno okazywałem mu ile mi boleści sprawiają, jego znieważające dla kraju mego uwagi i wnioski, wszystko było napróżno, każdy podobny objaw, uszczypliwem żartem odpierał.

Niezawodnie nie mniej krajało mi serce z tego powodu, jak któremu bądź z czytelników moich, ale nie było rady, bo król ten był tak ciekawy, tak wypytający, iż grzeczność sama nieodzownie nakazywała mi dawać odpowiedzi, których żądał. I to jeszcze śmiało powiedzieć mogę, na usprawiedliwienie siebie, że unikałem jak mogłem najzręczniej odpowiedzi na jego zapytania, i wystawiałem każdą rzecz w najkorzystniejszem świetle, nieraz nawet przekraczając granice prawdy. Bo gdy idzie o kraj mój i obronę jego sławy, to trzymam się zawsze zasady, Dyonizyusz z Halikarnasu zaleca historykowi, to jest stronnym nieco dlań jestem, czego ganić nie można nikomu: surową prawdę staram się wszelkiemi sposobami łagodzić, ukryć usterki i wady, a zalety w najkorzystniejszem świetle wykazać. w tych rozmowach czyniłem tak samo, ale nieszczęśliwie jakoś mi poszło.

Należy wszakże wybaczyć temu monarsze, żyjącemu w zupełnem odosobnieniu od żadnego wyobrażenia o obyczajach innych narodów. Brak świata, a ztąd niemającemu tych wiadomości musi koniecznie zakorzeniać przesądy i zacieśniać sposób myślenia, od których to wad, my w Europie jako cywilizowańsi, zupełnie jesteśmy swobodni. Zresztą, ciężkaby to już bardzo była sprawa, gdyby wyobrażenia o cnocie i występku księcia tak od świata odłączonego, miały nam służyć za wzór. Na stwierdzenie tego com tu powiedział i na wykazanie smutnych skutków zbyt wyłącznego wykształcenia przytoczę tutaj okoliczność prawie trudną do uwierzenia.

W zamiarze zjednanie sobie przychylności J. K. Mości, mówiłem mu o wanalazku przed 360 lub 400 laty jeszcze u nas znanym, robienia pewnego czarnego proszku, zapalającego się od najmniejszej iskierki, skutkiem której wysadzać może w powietrze największe nawet skały z hukiem i wstrząśnieniem straszniejszem od grzmotu. Tłumaczyłem mu, że pewna ilość tego proszku wsypana do rury żelaznej lub śpiżowej, stosownie do swej wielkości, może wyrzucić kulę ołowianą lub żelazną z taką szybkością, że nic się nie oprze jej gwałtowności i sile; że kule wyrzucane w skutku zapalenia prochu, rozbijają szwadrony i bataliony, gruchocą najgrubsze mury, obalają wieże, zatapiają okręty z tysiącami ludzi, i niszczą wszystko na co natrafią. Że znając skład tego cudownego proszku, który jest wcale niekosztowny, gotów jestem powierzyć tajemnicę wyrabiania takowego Jego Kr. Mości, a zarazem wyłożyć sposób robiena rur wspomnionych; że największe z nich nie potrzebują mieć więcej nad 100 stóp długości i że 20 lub 30 podobnych, mogłyby najpotężniejsze mury w królestwie zburzyć. Zakończyłem mówić, że pragnę tym sposobem moją wdzięczność J. Kr. Mości okazać.

Monarcha zdumiony okropnym opisem skutków mojego proszku, zdawał się nie pojmować, jak mógł robak słaby, pełzający jak ja, (tak się wyraził o mnie), mieć tak nieludzkie idee i mówić obojętnie o strasznych i morderczych scenach z tych machin pochodzących. — "Wynalazca ich, mówił on, musiał być złym duchem i wrogiem ludzkości. Zapewnił mnie zarazem, że lubo jest zwolennikiem wszelkich wynalazków w sztukach i rękodziełach, jednakże przekładałby raczej połowę królestwa swojego utracić, jak brać na siebie winę podobnej machiny i zalecił mi, jeśli mi życie miłe, ażebym o niej nigdy już więcej nie wspominał.

Ten monarcha obdarzony wszelkiemi przymiotami godnemi czci i uwielbienia, miłości i szacunku, silny znaczeniem, wielki rozumem i głęboko nauką, posiadający najpiękniejsze talenta, od swojego narodu prawie ubóstwiany, odrzucał dla niepotrzebnego jedynie skrupułu, podawaną mu w ręce możność stania się wszechwładnym. Oto skutki ograniczonego sposobu myślenia.

Przytoczyłem to bynajmniej nie w celu ubliżenia cnotom i rozumowi tego czcigodnego monarchy, który przez to w mniemaniu czytelnika angielskiego bez wątpienia wiele straci, lecz jestem przekonany, że to pochodziło z niewiadomości, gdyż naród jego nie posunął jeszcze polityki do rzędu zawiłej nauki, jak to uczyniły nasze wielkie umysły w Europie.

Pomnę bowiem, że kiedym raz w rozmowie z królem, wspomniał mu że u nas kilkadziesiąt tysięcy książek napisano o stuce rządzenia, J. K. Mość powziął ztąd nader upokarzające mniemanie o naszych zdolnościach i rozumie (wręcz przeciwnie intencyi z jaką mu to mówiłem). Dodając przytem że pogardza wszelką tajemnicą, podstępami i wybiegami w sprawach państwa; że według jego zdania, stuka rządzenia ogranicza się na zdrowym rozsądku, poczciwości, łagodności, na szybkim wymiarze sprawiedliwości i t. p. drobnostkach które pomijam. Twierdził wreszcie, że ten kto tyle dokazać potrafił; iż tam gdzie dawniej jeden kłos wyrastał, teraz dwie wyrastają, a gdzie dawniej jedna trawka teraz dwie trawki — ten daleko więcej dla ludzkości zrobił, daleko lepiej krajowi swojemu się zasłużył jak cały rój przebiegłych polityków razem wzięty.

Naukowość tego narodu jest na bardzo nizkim stopniu, zasadza się bowiem na dziełach traktujących o moralności, historyi, poezyi i matematyce, w której istotnie celują. Stosują ją wyłącznie do użytecznych celów w życiu, do wydoskonalenia rolnictwa, rękodzieł i innych mechanicznych rzemiosł; u nas mało by to miało znaczenia. O naszych zaś ideach metafizycznych, abstrakcyach, i transcedentalnych formułach, nie mogłem im nadać nawet pojęcia.

Sztuka drukarska jest znaną w tym kraju od niepamiętnych czasów podobnie jak w Chinach; ale ich księgozbiory są nieliczne: Królewska biblioteka składa się z 1000 tomów i jest największa mieści; się w galeryi 200 stóp długiej; ja miałem pozwolenie brać ztamtąd książki do czytania. Galanternik królowej zrobił dla mnie drewnian maszynę w rodzaju schodków składanych, którą umieszczono w jednym z pokojów *Glumdalklitch*. Schodki te miały 25 stóp wysokości, każdy stopień pięć stóp dlugi, stawiano je koło ściany tak, że najniższy schód oddalonym był od niej o 10 stóp. Książkę żądaną przezemnie opierano o ścianę. Wszedłszy na najwyższy szczebel czytałem chodząc z 8 lub 10 kroków w szerz stopni, na prawo i lewo stosownie do długości wieży, i tak ztępowałem coraz niżej aż do samej ziemi, poczem znów wchodziłem na najwyższy stopień i tak samo robiłem. Karty przewracałem łatwo, bo niebyły grubsze od naszej dyktury, a stronice miały 18 do 20 stóp długości.

Styl ich jest jasny, jędrny i wcale nie kwiecisty, bo niczego nie chronią się bardziej jak słów niepotrzebnych i wyrażeń zbyt urozmaiconych. Czytałem wiele dzieł, a mianowicie o moralności i historyi; a między innemi znalazłem w pokoju piastunki broszurę pod tytułem: *ułomności rodzaju ludzkiego*, która szczególną miała wziętość u kobiet i u ludu. Ciekawością zdjęty co też autor tego kraju mówi w tym przedmiocie, odczytałem ją.

Autor rozszerzał się nad słabością człowieka, że się nie może zabezpieczyć przeciw ostrości powietrza, ani bronić zwierzętom które w sile, chyżości, przezorności, a nawet w pracowitości, daleko go przewyższają. W ostatnich wiekach, dodaje autor, natura zwyrodniała, wydając nędzne potwory.

Z samych praw natury, twierdzi autor, wynika, że pierwiastowo ród ludzki, był daleko większy jak obecnie, a nawet byli niegdyś olbrzymi, czego ślady pozostały w szkieletach i kościach ludzkich porozrzucanych w różnych stronach kraju. Wtedy nie znaczyły wypadki dziś życiu grożące, jako to spadająca na głowę dachówka, kamień rzucony lub wpadnięcie w rzekę jaką przy przewozie.

Z tych uwag, wyprowadza autor moralne zastosowania pożyteczne w życiu, ktorych powtarzać tu nie uważam za właściwe. Co do mnie, dowodzenia jego nastręczyły mi ten wniosek; że ludzie we wszystkich krajach ciągle się uskarżają na naturę, lubo zważywszy ściśle, te użalenia równie u nich jak i u nas są zupełnie bezzasadne i niesprawiedliwe.

Mówiono mi że wojsko w Brobdygnagu składa się z 176,000 piechoty i 32,000 jazdy; jeżeli tak można nazwać zbiór rolników i kupców dowodzonych przez ludzi wyższego stanu. Armia ta jest należycie wyćwiczoną w obrotach wojskowych i zachowuje karność wzorową. Ciekawy byłem z początku, z jakiego powodu monarcha zupełnie odosobnionego kraju, utrzymuje wojsko i przyzwyczaja naród do wojskowej służby. Dowiedziałem się zaś tego z dzieł które czytałem. Przez wiele wieków panowała w kraju choroba właściwa całemu rodzajowi ludzkiemu. Szlachta wiodła spory o pierwszeństwo, lud dążył do niezawisłości a czasem do swawoli. Prawa krajowe okazały się niedostatecznemi do powściągnienia nadużyć, przez co wojny domowe często się srożyły. Pradziad dziś panującego monarchy ostatnią z nich szczęśliwie zakończył, i dla skuteczniejszego zapewnienia bezpieczeństwa za zgodą wszystkich stanów, zaprowadzoną została milicya odbywająca służbę z najściślejszą karnością.

●●●●

ROZDZIAŁ VIII.

Król wraz z królową udaje się w podróż i autor im towarzyszy. — Szczegóły dotyczące opuszczenia tego kraju — Autor wraca do Anglii.

Marzyłem ciągle, że odzyskam kiedyś swobodę, lubo nie mogłem odgadnąć jakim sposobem; ani też utworzyć planu do wykonania mojego zamiaru. Okręt którym przypłynąłem był pierwszym jaki się zbliżył do tych pobrzeży, król zaś wydał wyraźny rozkaz, że jeżeli kiedykolwiek ukaże się drugi, ażeby go wyciągniono na ląd i sprowadzono z całą osadą na wozie do stolicy.

Usilnem życzeniem jego było wynaleźć mi żonę równego wzrostu, dla rozpłodnienia mojej rasy; lecz zdaje mi się wolałbym był umrzeć zaraz, niż być przyczyną żeby moje nieszczęśliwe potomstwo chowano w klatkach jak swojskie kanarki i kiedyś może sprzedawano po kraju osobom zamożnym jako osobliwości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Ant. Pakaszins, pochodzi z Suwalskiego gub. Sejneńsk, pow. ze wsi Abarańce. 11 lat jest w Ameryce, kiedyś mieszkał w Bay City, Mich. Jeżeli kto o nim słyszał albo on sam niech się zgłosi na adres.
Rev. J. Żyliński, Box 103. MtCarmel, Pa.
(July 8—97)

Poszukuję w ważnym interesie mego kolegi Wiktora Smekty, o którym już od dwóch lat przeszło nie mam wiadomości. Przed dwoma laty przebywał w Shenandoah, Pa., pochodzi on z zaboru moskiewskiego, czyli z Królestwa Polskiego, z gubernii i powiatu Łomża, gminy Kupiski, wsi Montwicy. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam niech raczy mi donieść, pod adresem:
Wiktor Krajewski,
34 S. Prospect Str., Room 28. Hartford, Conn.

Józef Leda dowiaduje się o swoim bracie Walentym, który od 16 lat przebywa w Chicago. Doszła nas tu wiadomość, że umarł. Mieszkał w dzielnicy Bridgeport, w parafii św. Wojciecha.
Józef Leda,
224 Coit Str., Buffalo, N. Y.

Poszukuję Mateusza Cisk, który rok temu zamieszkiwał w Chicago. Niech się zgłosi na adres:
Adam Kowalski,
BROCKWAYVILLE,
Jefferson Co., Pa.

Poszukuję brata mojego Wojciecha Borawskiego. Pochodzimy ze wsi Supi, gmina Kubra, powiat Kobro gubernia Łomiża. Przebywał w Baltimore, Wd. Rok mija jak nie mam o nim żadnej wiadomości.
Aldksander Chrzanowski,
Ford, Edwa d N. Y

Poszukuję Jana Hoffman. Dawniej przebywał w Hinckley, w Stanie New York.
Józef Pryczyński,
L. B. 268, Toluca, Ills.

W ważnym interesie poszukuję Jana Sydlik, oraz Feliksa i Bronisława Borowców.
Alex Zwaliński,
L. B. 141, Winchester, N. H.

Ostatnie Wiadomości.

NEW YORK, 1 czerwca. — Na morzu, jakie 400 mil na zachód od St Johns, Nova Scotia, zderzył się we mgle parowiec "Hekla" od Thingvalla linii z parowcem "Mississippi" należącym do linii transatlantyckiej frachtowej. Obydwa zostały znacznie uszkodzone. "Mississippi" jechał do New York'u i dzisiaj tutaj przybił, zaś parowiec "Hekla" jechał do Europy i nie ma o nim żadnej wiadomości. Jest obawa, że zatonął na morzu. W liczbie pasażerów "Hekli" znajdowało się kilkunastu Chicagowianów Skandynawczyków udających się do Norwegii i Szwecyi.

CHICAGO, 2 czerwca, — Sędzia pokoju Kersten, po wysłuchania świadectwa śledczego detektywów i policyi, oddał Adolfa L. Luetgert, fabrykanta kiełbas, posądzanego o okrutne zgładzenie żony — do zbadania "głównym przysięgłym," (grand jury.)

Kandydat na Sędziego



E. F. RUNYAN.

Jednym z kandydatów na sędziego do trybunału okręgowego jest znany i sędziwy przyjaciel ludu Eben F. Runyan, posiadający doświadczenie i praktykę 47-letnią jako prawnik.

Bardzo podobnym jest do Abrahama Lincoln i posiada wszystkie jego zalety i skromność. Przez pewien czas był prezesem Wydziału Szkolnego, oraz był członkiem Komisarzy Zachodnio-Parkowych i głównie jego zasłudze przypisywać należy piękne wyłożenie ślicznych parków Humboldt, Garfield i Douglas, w których Polacy w liczbach tysięcznych wiosną i latem przebywają dla odświeżenia się.

Pan Runyan od roku 1850 znajduje się w Chicago i cały ten przeciąg czasu mieszka w zachodniej dzielnicy miasta. Obecnie mieszka pn. 804 Walnut ul. i cieszy się szacunkiem i poważaniem nietylko sąsiedztwa ale całej dzielnicy.

Każdego razu, kiedy tylko okazała się sposobność, pracował dla Polaków, i to zupełnie bezinteresownie. Jest ogólnie znanym jako człowiek honorowy, rzetelny i uczciwy, i takich ludzi jak on jedynie powinniśmy mieć za sędziów.

Pan Runyan w polityce był i jest zawsze demokratą — lecz ma licznych przyjaciół i znajomych republikanów i sądzi, że Polacy przy głosowaniu w poniedziałek 7 bm. na sędziów, oddadzą jemu swój głos, bez względu na różnice partyi, jako szczeremu przyjacielowi Polaków i w ogóle całego ludu.

P. Runyan jest rodowitym Amerykaninem; urodził się 3 grudnia, 1831 w Butler, w powiecie Wayne, w Stanie New York, z rodziców farmerów. Ojciec odumarł go gdy liczył lat 7 i od tego wieku musiał pomagać z całych sił na utrzymanie rodziny. W dniu pracował jako klerk w składzie a wieczorami uczył się aż do r. 1850, kiedy wybrał się na zachód i osiadł w Chicago. Tutaj pracując latem na farmach i nauczając zimą, dostał się nareszcie w r. 1853 do biura prawniczego p. W. S. Searls, gdzie sprawował się, wciąż się ucząc, tak dobrze, że w r. 1855 sam na siebie otworzył biuro. Dzisiaj ma biuro prawnicze razem ze synem i tytuł firmy jest Runyan & Runyan.

Blizko 50 lat pożycia w Chicago i ogólny szacunek, jakim się cieszy, polecają go polskim obywatelom, tymbardziej, że znajdą w nim rzetelnego przyjaciela i obrońcę.

CHICAGO.

W piątek wieczorem umarł nagle na zranienie gardła Desire Bruno, biegły cyklista. Wracał z miasta do domu nar. Allen ul. i Kimball ave. na kółku starem, mając "ramę" własnego nowego jeszcze kółka na ramionach przetkniętą przez głowę. "Ramę" tę od nowa pokrył emalią i wracał do domu. Gdy przejeżdżał przez tor "Chicago & North Western" kolei przy Belmont ave., przednia część kółka na którem jechał złamała się i upadł tak, że "rama" na ramionach ścisnęła go mocno pod gardłem, jakby w kleszczach. Podniósł się atoli szybko, na pozór nie uszkodzony, z wyjątkiem małej rany na gardle i zakrwawienia się ustach. Resztę drogi do domu odbył pieszo, wlokąc za sobą popsuty bicykiel i "ramę". Gdy przyszedł do domu, puściła mu się ustami krew obficiej i na prośbę wylęknionej żony udał się do doktora Fr. E. Thorton, pn 538 W. Belmont ave. Doktór zegzaminował go i oświadczył, że nie ma nic niebezpiecznego, lecz gdyby uczuł jaką trudność w oddychaniu, ażeby po niego przysłał.

W dwie godziny później Desire Bruno czując się gorszym, udał się do swojego familijnego lekarza Dr. Grimme, pn. 455 W. Belmont ave. i temu poddał się do egzaminacyi. Lekarz zrewidował jego gardło i oświadczył, że nic się złego nie stało, chociaż krtań (larynx) poczęła puchnąć i poradził pacyentowi aby udał się do szpitala. Bruno przybył do doktora z przyjacielem i temu doktór polecił aby chorego przewiózł w "buggy" do szpitala św. Elżbiety. Obydwaj, zamiast nająć wózik, puścili się w drogę pieszo, z zamysłem wsiądnięcia na Milwaukee ave. wagon kablowy.

W tym czasie ktoś zatelefonował do doktora Thornton, że chory ma się gorzej. Dr. T. wybrał się bezwłocznie, lecz przekonał się, że Bruno poszedł z przyjacielem do szpitala. Zwrócił się napowrót do swojego ofisu i gdy znajdował się blizko nar. Allen ul. i Milwaukee ave. zobaczył jakiegoś człowieka leżącego częścią na chodniku częścią w rowie. Z razu myślał iż to jaki człowiek, który "napił się za wiele", lecz gdy się bardziej zbliżył do leżącego, z przerażeniem zobaczył, że to jego niedawny pacyent Desire Bruno, który leży z oczami wybałuszonemi i zaciśniętemi pięściami, bez duszy.

Z początku doktór nie mógł pojąć jak Bruno mógł umrzeć sam — albowiem powiedziano mu, że chory wybrał się z przyjacielem do szpitala.

Wkrótce jednak zagadka się wyjaśniła. Gdy chory i jego przyjaciel szli ku Milwaukee ave., Bruno począł oddychać ciężko i w przerywanych wyrazach zaczął zaklinać swego przyjaciela aby mu czemprędzej sprowadził lekarza. Przyjaciel jego pobiegł do pobliskiej apteki i zatelefonował po doktora Grimme. Ten później oświadczył, że żadnego powołania telefonowego nie odebrał. Podczas nieobecności przyjaciela, Bruno czując się gorszym i blizkim śmierci, zwrócił się w stronę do swojego domu. Gdy szedł, bełkotał niewyraźnie i machał rękami, jak pijany — stósownie do opowiadania przechodniów, którzy jego stan wzięli za napiły. Przyjaciel wrócił na miejsce, gdzie zostawił chorego, a nie zastawszy go tam i rozumiejąc że sam zwrócił się do ofisu dr. Grimme'a, pobiegł tam zapytać się czy przybył Bruno. Doktor Grimme, nie wiedząc o niczem, przerażony opowiadaniem przyjaciela, wybiegł z nim szukać chorego i po pięciu minutach znaleźli jego trupa a przy nim dr. Thorntona.

Desire Bruno pozostawił żonę i pięcioro drobnych dzieci.

— W ubiegły piątek, Dominico Mechoni, właściciel składu owoców pn. 541 Noble ul., naprzeciw kościoła św. Trójcy, podczas sortowania pęków bananów, które jego rodacy przywieźli mu z South Water ul., został ukąszony przez wielkiego jadowitego pająka z Centralnej Ameryki, zwanego "tarantula". Pająk ten ukryty był w jednem z pęków bananów i był wielkim okazem. Osiadł Włochowi na wskazujący palec prawej ręki i go mocno ukąsił. Mechoni cały trzęsąc się z przestrachu wpadł do swego składu, biegał w nim przez kilka chwil jak szalony, usiłując strząsnąć z palca jadowity owad. Pająk jednak nie dał się zrzucić i dopiero jeden z obecnych Włochów nożem go zesunął z palca na podłogę a potem wepchnął w pudełko. Następnie pospiesznie ukąszonemu Włochowi rodacy jego owinęli rękę silnie drutem aby zatrzymać w zranionej ręce cyrkulacyą krwi. W tym stanie zaprowadzili go potem do apteki p. J. H. Xelowskiego, nar. Noble ul. i Milwaukee ave, gdzie ukąszonym zajął się doktor Provan a później także doktor Drew. Najprzód Włochowi wypalili ranę a następnie skaleczony palec czysto wymyli. Włosi przynieśli "tarantulę" do apteki w pudełku i na prośbę Mechoni'ego doktor Provan zabił jadowitego pająka. Przez pewien czas w całem sąsiedztwie panowało wielkie poruszenie z niezwykłego przypadku.

— W ubiegły czwartek po południu spłonęła fabryka octu i kiszenia ogórków oraz wyrobu młodzi firmy Wm H. Bunge & Co., przy ul. Ann, blizko toru C. & N.-W. kolei, w zachodniej dzielnicy miasta. Strata wynosi 200 tysięcy dolarów.

W tym samym mniejwięcej czasie pogorzały trzy domy drewniane nr. 191, 193 i 195 W. Randolph ul. naprzeciw "targowisku siana". Strata tutaj wynosi około $15,000.

— Moskale przyjechali do Chicago rzekomo dla zobaczenia naszych maszyn i narzędzi rolniczych. W przeszłym tygodniu do grodu naszego przyjechało trzech reprezentantów rządu moskiewskiego. Zostali tutaj przysłani — jak oświadczyli — studyować farmerkę, pielęgnacyą lasów i chów bydła w Ameryce. Nazywają się Sergiusz Mikołajewicz Gardenin, Kamil Gawryłowicz Schendler i Wasili Andrejewicz Tichynow.

Schendler oświadczył, że rząd rosyjski jest niezadowolnionym z narzędzi rolniczych fabrykowanych w Niemczech a używanych w Rosyi. "Jest naszem zamysłem całkiem porzucić maszyneryą teraz u nas używaną", rzekł, "i kupować wszystkie nasze narzędzia wyłącznie w Ameryce."

— W środę, przeszłego tygodnia, rano, pogorzał dom składowy "ware-house" fabryki krzeseł Johnson Chair Co., pn. 280-282 N. Halstead ul. Strata na budynku i na gotowych krzesłach, wynosi około $30,000. W tłumieniu pożaru, cztery osoby odniosły uszkodzenia przy zawaleniu się płonących piętr we wnętrzu gmachu.

— Śmierć z pijatyki.— Przeszłego tygodnia w środę o g. 10 przed południem, trzech "pijackich" piekarzy Niemców — postanowiwszy "urwać" sobie dzień na pijatykę, weszło do salunu Carla Schoppfer, pn. 137 Wells ul. i zaczęli tak wiele pochłaniać wódki, że wieczorem jeden z nich, Jakób Konrad był bez duszy a dwóch drugich: Carl Eisleben i Józef Bohm policya odwiozła nieprzytomnych do szpitala powiatowego. Konrad znajdował się w Ameryce od lat trzech, pracował nie stale, lecz dostawał dość często zasiłki pieniężne ze starego kraju od familii. Odebrane pieniądze z Niemiec zwykle przepijał i wprawdzie nigdy nie był trzeźwym, lecz pił zawsze kiedy tylko mógł.

W dzień wymieniony wszyscy troje poszli do salunu Schoeppfer'a i przy zapijaniu, Konrad się pochwalił, że może więcej wypić wódki jak którybądź z nich trojga. Wtedy zaczęła się pijatyka. Najprzód pili kieliszkami małymi, potem większymi a na ostatku dużemi szklankami. Najpierwszy Konrad uległ; stracił przytomność i tak opadł ze sił, całkiem bezwładny, że pomocnik salunisty zawlókł go do małej bocznej stancyi. Następnie i z drugimi dwoma musiał uczynić to samo.

Jeden z gości salonu, zatrwożony niezwykłą pijatyką, dał o tem znać do East Chicago ave. stacyi policyjnej i w chwilę potem przyjechała przed salun patrolka z policyą.

Policya znalazła Jakóba Konrada już trupem a dwóch jego towarzyszy zupełnie bez przytomności. Żyli jednak i odstawieni zostali do szpitala. Doktorzy orzekli, że przyjdą do siebie.

— W piątek, w południe, w ogrodzeniu więzienia powiatowego, powieszono dwóch negrów William'a T. Powers i Jana Lattimore za zamordowanie Jana J. Murphy i Ludwika Marvic.

— W izbie reprezentantów w Stanowej legislaturze w Springfield przeszedł bil majora Buckner'a na pobudowanie nowej Zbrojowni w Chicago, dla Stanowej Milicyi, na wybrzeżu jeziorowem, z kosztem $300,000.

— Policya z Desplaines ulicy stacyi zajmuje się pilnie rzadką w naszem mieście sprawą. Oto doszło do wiadomości policyi, że pewna Nettie Reaves, z pn. 36 Meridian ul., blizko Desplaines ul. policyjnej stacyi, od czterech lat cierpi na trąd. Detektyw John Weise i inni policyanci przekonali się naocznie, że kobieta ta ma trąd. Zarazy tej nabawiła się 4 lata temu w Knoxville, Tenn. Była kilka miesięcy w powiatowem szpitalu, gdzie doktorzy uznali jej chorobę za szkrofuły. Teraz przekonano się, że to trąd. Policya stara się ją dostać do szpitala powiatowego napowrót, lecz oficyaliści nie chcą jej przyjąć.

— W poniedziałek, w dniu "wieńczenia grobów," odbyły się dwa wyścigi cyklistów, jeden z Wheeling, w powiecie Cook, do Garfield parku, drugi z Wheeling do "Electric Parku." W wyścigu pierwszym przestrzeń przeszło 25 mil najpierwszy odbył W. D. Smedley, liczący lat 51, i nagrodą jego był fortepian, a w drugim wyścigu 18¼ mil zwyciężył John Hudson.

Zwycięzca w pierwszym wyścigu, Smedley, jeżdża na "kółku" dopiero od r. 1895, tj. od niespełna dwóch lat. Reporterowi oświadczył, że od wielu lat chorował na dyspepsyą i dużo pieniędzy bez skutku natracił na doktorów, lecz z dniem, w którym zabrał się do jechania na "kółku," czuje się zdrów jak ryba. Jest przekonanym, że gdyby nie kółko, dzisiaj byłby już w grobie. W pierwszym wyścigu udział wzięło blizko 500 cyklistów, w drugim udział wzięli także polscy cykliści.

Prócz fortepianu dla najpierwszego zwycięzcy, były nagrody z bycików i medali.

— Ralph Sweet, liczący lat 18, który zamieszkiwał z matką i rodzeństwem pn. 312 W. 62-ga ul., w poniedziałek po południu został przejechany na śmierć przez pociąg pasażerski "Chicago & Alton" kolei w Romeo, blizko Lockport. Jechał na torze ze swoim bratem, i gdy zobaczyli że nadjeżdża z przeciwka pociąg, Ralph skręcił na boczny tor, na który właśnie pociąg zjechał. Maszynista dał ostrzeżenie gwizdawką parową, lecz było już zapóźno i nieszczęśliwy kolarz znalazł śmierć pod kołami lokomotywy.

— Trzech złoczyńców w lekkim wóziku zajechało w poniedziałek o 10 godziny wieczorem przed dom Jana Muriano, handlarza owocami, pn. 7 Ruble ul., i wywołali go z domu na chodnik, jakoby po interesie. Gdy Muriano zbliżył się do nieznajomych, jeden z nich uderzył go mocno biczem po głowie, drugi żelazem jakiemś dał mu uderzenie w twarz, podczas gdy trzeci wyrwawszy mu z kieszonki kamizelki zegarek z łańcuszkiem, strzelił do niego z rewolweru. Następnie zacięli konia i szybko odjechali. Rana Muriano jest fatalną i jest wątpliwość aby mógł przeżyć. Huk strzału pobudził całe sąsiedztwo, i tak policyanci jak i obywatele puścili się za morderczymi rabusiami. Do ścigających dali kilka strzałów i nareszcie uszli pogoni.

— Ambroży W. Hunter, 22 lat liczący młody farmer z okolicy Niles Center, na przedmieściu Chicago, w ubiegłą niedzielę udał się ze swoją bogdanką 19-letnią Emmą Rohen na piknik do lasku Prim'a, gdzie—jak się trafia u narzeczonych—poróżnili się tak, że oboje zadąsani późno wieczorem każde osobno wróciło do swych domów. Poróżnienie się oddziałało tak na obydwóch, że Emma płakała całą noc i następny dzień a Hunter w poniedziałek udał się do stajni i tam za pomocą uzdeczki obwiesił się. W godzinę później wuj młodego farmera spostrzegł wisielca i rzemienie przeciął nożem, lecz bratanek jego był już trupem. Ci, którzy znali Ambrożego Hunter, mówili, że był bardzo zazdrosnym i łatwo wpadał w gniew.

— Jednym z "nawróconych" do jechania na "kółku" tj. na byciklu jest były gubernator John P. Altgeld. Uczy się codziennie wieczorem na North Park Avenue, i liczne zadraśnięcia na twarzy są dowodem, że z zapałem uczy się jechać.

— Miniony miesiąc Maj był najchłodniejszym od 26 lat.

— W poniedziałek, w dzień "wieńczenia grobów," jak jest co rok, odbyła się parada weteranów, wojska, milicyi i towarzystw wojskowych oraz kadetów ze wszystkich parafii w Chicago, na Michigan Avenue. Ludność w liczbach tysięcznych zwiedziła cmentarze i ozdobiła groby wieńcami i kwiatami.

PREMIE

— CZYLI —

PODARUNKI

Nowi abonenci po opłaceniu $1.25 na Gazetę Polską do 1 Stycznia, 1898 roku, niech sobie wybiorą w premii wartości 60 centów w książkach, drzewkach, lub odbiorą od innych przeznaczonych artykułów do premii.

Starzy abonenci tak samo odbiorą premii 60 centów wartości, gdy opłacą swe zaległości i aż do 1 Stycznia 1898 r. Ktoby żądał premii za dolara więcej niech opłaci Gazetę Polską do 1 Stycznia 1899 r.

Gazeta na cały rok wynosi dwa dolary lecz od bieżącego czasu do 1 Stycznia, 1898, na 7½ miesięcy wynosi **$1.25.**

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu W.W. w Menominee, Mich. Za późno; trzeba takie korespondencye prędzej przysełać.

☞ Przy zamykaniu formy dostaliśmy korespondencyą od p. A. Chajewskiego, z New Kensington, Pa., w której tenże donosi, że w niedzielę Zielonych Świątek, za staraniem ks. H. Cichockiego i dobrze myślących rodaków, odbędzie się w New Kensington poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół polski, na którą to uroczystość wszyscy rodacy są zaproszeni.